Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 17 marca 1935 r. Nr. 11



SŁOŃCE!

Życie nas całe rozłączy i morze
Między nas rzuci — niezgłębione tonie —
A jednak — kiedyś, ja tobie położę
Na ustach usta, a na oczach dłonie...

A jednak — kiedyś, ja Ci raj otworzę,
Gdzie będą kwitnąć grusze i jabłonie
I gladjolusy smukłe, o kolorze
Warg świeżych — giąć się nam będą w pokłonie...

Przez szloch serdeczny przetęsknionych nocy
Będziemy silni — przez bunt i cierpienie,
Przez ołowiane poczucie niemocy..

Przez łzy zawodu — ciężkie i piekące...
Bowiem poznamy wszystkie życia cienie,
Aby pokochać i zrozumieć... słońce!

„ORZEŁ ŚLĄSKI."

MARJA REUTT

Co silniejsze?

Czyli „Miłość, czy obowiązek“

4.

Tak... śliczny jest ten pan Włodek — myślała Helenka, kładąc się spać — ale Nel dużo milszy od niego i napewno czyta listy, które piszą do niego znajomi.

* * *

W połowie lipca wyjechali do Zadorów. Gdy Helenka zobaczyła pałac, oniemiała z zachwytu. Takiego pięknego zamku nie widziała w swoim krótkim życiu. Murowany, dwupiętrowy, o wysmukłych wieżach na trzech rogach, z krużgankiem biegnącym dookoła, z basztą okrągłą, na której powiewała chorągiew, z krytym podjazdem i oszkloną werandą, z szerokiemi kamiennemi schodami, wiodącemi aż do ocembrowanej sadzawki z wysepką, na której stał zegar słoneczny.

Wydała się sama sobie królewną z bajki, którą zła wiedźma zaczarowała i wygnała z zamku, a dobra wróżka odczarowała i przywiodła z powrotem do domu ojców.

— — — — — —

Po całych dniach przepadała w ogrodzie i parku, wśród zabudowań gospodarczych; ciekawa wszystkiego, nienasycona urokiem tej wielkopańskiej rezydencji.

Czasami zabierał ją Nel ze sobą „linijką“ na pole lub do lasu, od czasu do czasu jeździła z wujenką na spacer powozem. Ale tych spacerów powozem nie bardzo lubiła.

Wujenka onieśmielała ją swoją powagą i chłodem. Przy niej traciła swobodę, robiła się niezgrabna i małomówna. Brakło jej słów i tematu do rozmowy.

Wiedziała, że tylko dobroci wujenki zawdzięcza pobyt w Zadorach, dobrobyt obecny i te chwile szczęśliwe, przypominała sobie o tem ustawicznie i wdzięczna jej była niewymownie, nie mogła jednak przemóc tego onieśmielenia i strachu, jakim ją napawała obecność opiekunki.

Co innego Nel, dobry, kochany, przystępny i towarzyski Nel, pamiętający poczciwie o jej drobnych rozrywkach i przyjemnościach, łatwy w obejściu, przystępny, rozmowny.

Nie przeczuwała, że tak go prędko utraci, lata całe nie będzie go widzieć.

— — — — — —

Wiosna przeszła w lato upalne, czerwiec zastąpił lipiec pachnący sianem, przekwitającemi ziołami i kwiatem lipowym. Helenka pławiła się w radości, w swobodzie i promieniach słonecznych i zdawało jej się, że ten stan słodkiego lenistwa, dosytu i fizycznego i duchowego trwać będzie stale, aż tu nagle padł cień na tą jej radosną słoneczność.

W lipcowe gorące popołudnie siedząc pod cienistym kasztanem w fotelu trzcinowym z gazetą w ręku. Nel powiedział jej, że wyjeżdża za dwa dni do Paryża.

Zerwała się z hamaku, na którym rozłożona wygodnie czytała książkę i wpatrzyła się w niego szeroko rozszerzonemi z bólu oczami.

— Nel, powiedz, że to nieprawda — prosiła.

— Prawda Helenko, muszę jechać. Z powodu śmierci ojca przerwałem egzamina, będę je zdawał na jesień. Muszę przedtem przygotować się, popracować nad tematami, niejedno powtórzyć — tłumaczył łagodnie, trzymając ją za rękę, tak go przestraszyła jej bladość, i żal widniejący w szeroko otwartych oczach dziewczyny.

Rozpłakała się. — Ja nie chcę żebyś wyjeżdżał!

Odpowiedział wyrozumiale: — Cieszę się, że mnie tak polubiłaś, ale i ty już długo w Zadorach nie będziesz bawić, bo za miesiąc wrócisz do szkoły. W lecie na przyszły rok znów się tu zjedziemy.

Szlochała ciągle żałośnie.

— Nie bądź dzieckiem. Zaduża już jesteś na takie dziecinne grymasy. Pamiętaj o tem, że masz już lat czternaście i jesteś uczenicą klasy szóstej — powiedział głosem zniecierpliwionym, trochę może za ostrym tonem. Nie znosił łez i scen...

Uwaga ta pomogła. Przestała płakać, ale do wieczora pozostała smutna i zamyślona, a w nocy długo przewracała się z boku na bok, wzdychając ciężko i popłakując cichutko, by nikt nie usłyszał.

* * *

— Jestem bardzo niezadowolona, że wyjeżdżasz z domu właśnie teraz — mówiła do syna pani Dworanowiczowa. — To zabójstwo w Sarajewie nic dobrego nie wróży. Gazety piszą o możliwej wojnie Austrji z Serbami.

— Co ma Austrja i Serbja do Francji lub do Rosji — zauważył.

— Nie wiadomo, nieraz takie małe kłótnie i nieporozumienia doprowadzały do poważnych konfliktów — odpowiedziała poważnie.

Roześmiał się niefrasobliwie, beztrosko z obaw matki. — No to i co? Pobiją się, wystrzelą pewną ilość amunicji, zabiją trochę ludzi i pogodzą się. Serbja jest zbyt małoznaczącem państewkiem, by za nią nadstawiały karku inne narody....

— — — — — — —

A jednak matka miała rację, bo w trzy dni po wyjeździe Nela do Paryża Rosja zamknęła wszystkie granice. Jednocześnie zarządzono w całym państwie przyspieszoną mobilizację.

W dniu 1-go sierpnia ogłoszono wojnę Serbji z Austją. Na pomoc Serbji pospieszyła Rosja, na pomoc Austrji Niemcy. Francuzi stanęli przy Rosji jako sojusznicy i rozgorzała pożoga na czterech końcach Europy.

Helenka nie wróciła już na pensję do Warszawy. Niemcy zajęli Kalisz, Łódź, Pabjanice, podeszli pod Warszawę.

Wyjechała z ciotką ze wsi do willi w mieście, gdzie wujenka przyjęła do niej nauczycielkę, miłą, w średnim wieku osobę, bardzo wykształconą i taktowną, pod kierunkiem której przechodziła kurs klasy piątej.

Czas upływał powoli, szły miesiące za miesiącami, a końca wojny nie było widać.

Od Nela nie było żadnych wiadomości i nie mogło ich być, gdyż Niemcy od pierwszych prawie dni wojny zagospodarowali się w tej części Polski na dobre. Nałożyli kontrybucję, haracz; rekwizycje były na porządku dziennym. Zaprowadzili kartki żywnościowe, kontrolowali przywóz żywności do miast. Teren zaroił się od szpiegów i donosicieli.

* * *

Minęło znów lat cztery, lat koszmarnych niepokoju, niepewności. Helenka wrosła na dorosłą pannę. Miała lat ośmnaście, gdy Niemcy opuścili Pabjanice i do tego odciętego zakątka Polski zaczęły dochodzić wieści ze świata.

Co za radosny nastał dla pani Dworanowiczowej dzień, gdy nadeszła kartka od Nela, że zdrów i cały i że będzie się starał przyjechać jak najprędzej.

— — — — — —

Helenka szła do salonu ciotki na podwieczorek. Nie jest ładna, ma za chudą sylwetkę, zbyt bladą cerę; brak jej ożywienia i wrodzonej młodym pannom kokieterji. Idzie krokiem lekkim, cichym, nie spiesząc się. Przy drzwiach zaczepiła rękawem o klamkę. Zatrzymała się i uważnie odpłatuje nawiniętą na klamkę koronkę. Z saloniku dochodzi ją głos pani Bryckiej, sąsiadki ze wsi. Jest to starsza osoba w wieku ciotki, lubiąca plotki i interesująca się gorliwie sprawami bliźnich. Helenka dziwiła się nieraz przyjaźni ciotki z tą panią. Tak nie pasowały do siebie, tak były różne i usposobieniem i charakterem. Wyniosła, zamknięta w sobie pani Dworanowiczowa i ta gadatliwa, prowincjonalna kobietka o zwyczajnej, pospolitej duszy — zestawienie tak rażące, że aż śmieszne, a jednak pani Dworanowicz-Wysocka, z domu hrabianka Protasewicka, przyjmowała u siebie chętnie krępą, prostakowatą panią Brycką, właścicielkę małego folwarku, z zajęciem słuchała jej paplaniny. Podobno pani Brycka jako młoda panna była zamożną i przystojną, i kochała się w bracie pani Dworanowiczowej. I gdyby nie matka Helenki hrabia Józef może ożeniłby się z nią. Jej matka uciekła z ukochanym, pani Brycka wyszła za sąsiada, który przegrał większą połowę jej majątku w Monte-Carlo, wuj Józef nie ożenił się; a przyjaźń obydwuch pań przetrwała dotąd poprzez lata całe.

Helenka w głębi duszy żałuje, że wuj Józef nie jest jej ojcem. Mamusia żyłaby dotąd może... a tak, prócz biedy i udręki nic więcej nie zaznała z człowiekiem, dla którego poświęciła wszystko: miłość brata, dostatek, stanowisko społeczne. Nie kocha ojca, nie czci jego pamięci, nie cierpi swego nazwiska. Uważa je za brzydkie i rzadko się niem posługuje.

— Człowiek, który opuścił je, zostawił swemu losowi na nędzę i poniewierkę, na dokuczanie tej okropnej pani Józefczyk, nie wart jest dobrego wspomnienia i miłości. —

Dochodzi ją głos pani Bryckiej i myśli lekceważąco: — Jakie znów nowe plo-

teczki wytrząsa ta dewotka ze swej torebki? —

Znów ktoś się żeni, zakochał się, rozwodzi. Zdrady, tragedje, rozpacze, miłość, swatostwo — to są stałe tematy rozmów tej paniusi z prowincji.

— Widziałam starą Olsińską. Wróciła z Warszawy. Słyszała tam, że podobno Nel chce się żenić z jakąś francuską aktorką... Koronka pękła i strzępy jej zwisły z rękawa. Helenka podniosła rękę do ust, by stłumić wydzierający się z gardła okrzyk bolesny. — Nel chce się żenić... —

Głos ciotki równy, metaliczny odpowiedział spokojnie:

— Nel ożeni się tylko z tą, którą ja mu wybrałam...

Nowy skurcz szalonego bólu szarpnął sercem dziewczyny.

— Więc ciotka już wybrała żonę dla Nela! —

— Synowie robią często matkom niespodzianki — zauważyła piskliwie pani Brycka.

— Nel nie zrobi mi tej niespodzianki. Jestem o niego spokojna.

— Daj Boże... daj Boże... westchnęła pobożnie pani Brycka.

Nadchodził lokaj z tacą. Nie mogła stać dłużej pod drzwiami.

Przywołując uśmiech na pobladłą twarz i drżące usta, weszła do pokoju. Obydwie panie obrzuciły ją badawczem spojrzeniem.

— Coś mizernie kochasiu wyglądasz — zauważyła pani Brycka, gdy Helenka pochyliła się nad jej ręką.

— Głowa mnie boli — odpowiedziała unikając badawczego spojrzenia wujenki.

— Może zadużo dziś chodziłaś — zaniepokoiła się pani Dworanowiczowa.

— Nie, ciociu, — sama nie wiem z czego mi to przyszło — usprawiedliwiała się z bladym rumieńcem pomieszania na twarzy.

Nie mogła jej przecież powiedzieć, że to właśnie wiadomość o wybraniu przez nią narzeczonej dla Nela powlokła bladością jej policzki, i namalowała cienie znużenia pod oczami.

Wybawiła ją z kłopotu pani Brycka swem nałogowem gadulstwem.

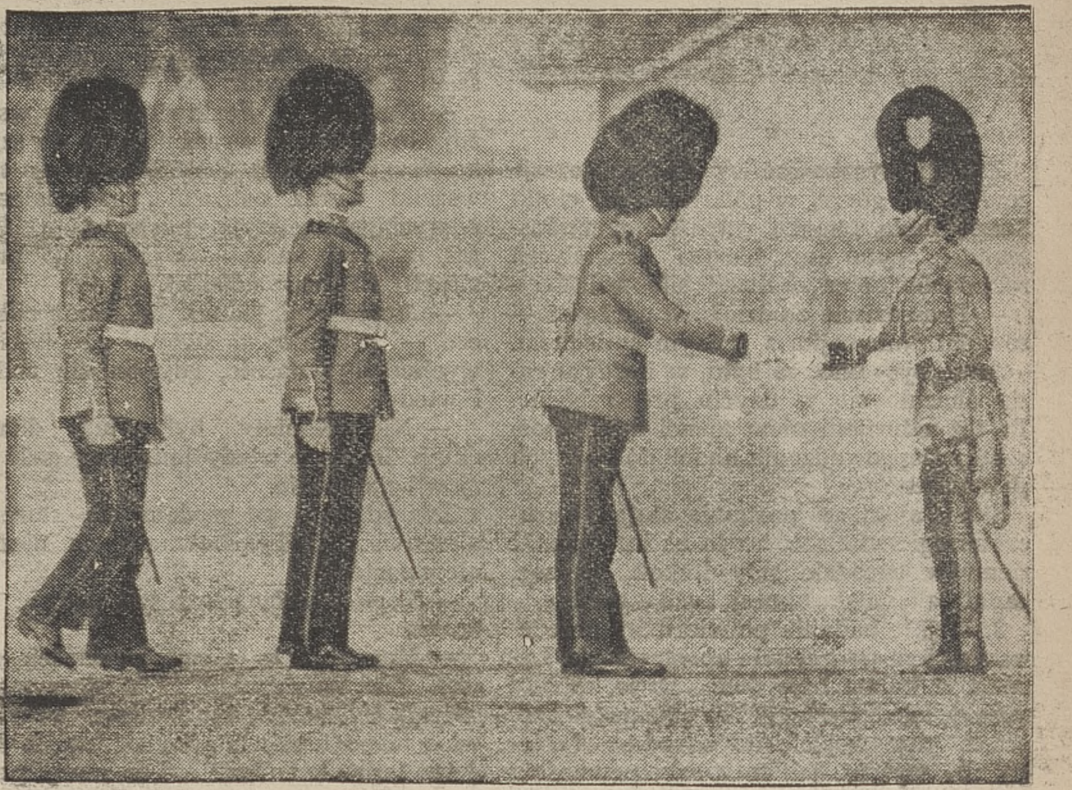
— Włodek Olsiński wraca w tych dniach — spotkałam wczoraj Romę. Jechała do Warszawy na kilka dni. Mówiła, że wpadnie do was. Nie mogę bez zachwytu patrzeć na jej urodę. Myślę, że nie dadzą jej chłopcy długo cieszyć się stanem panieńskim.

— Tak, nadspodziewanie śliczna z niej wyrosła panna — potwierdziła pani Dworanowiczowa, rzucając szybkie spojrzenie na siedzącą obok siostrzenicę i mimowoli porównując jej nikły, blady wygląd z kwitnącą urodą Romy, jej elegancją i szykiem.

— Że też nie wzięła urody po matce — myślała z niechęcią. Była niesprawiedliwą dla biednej dziewczyny, gdyż Helence brakło tylko kolorytu. Trochę rumieńca na policzki, złota we włosy, karminu do ust, trochę ożywienia w twarzy, a byłaby z niej śliczna, czarująca panna.

* *

Roma rzeczywiście „wpadła“ do pani Dworanowiczowej w powrotnej drodze z Warszawy.



Po powrocie z podróży europejskiej książę Walji wziął udział w uroczystościach pułku gwardji walijskiej, rozdając zasłużonym gwardzistom emblematy walijskie. Na zdjęciu — książę Walji (z prawej), ubrany w mundur gwardzisty.

Wniosła ze sobą do sztywnych ponurych, trochę po staroświecku umeblowanych salonów, słoneczną pogodę, urok wiosennej młodości, wesela i radości z życia.

Jej dźwięczny śmiech rozległ się wesoło po obszernych pokojach, jej jasna sukienka barwną plamą odcinała się od ciemnych mahoniowych i orzechowych mebli krytych cenną jedwabną materją.

Przywiozła ze sobą moc nowin politycznych i ploteczek. Śmiała się często, ukazując śliczne dołki na okrągłej buzi o cerze płatka cielistej róży, przymilnie zaglądała pani Dworanowiczowej w oczy, całowała po rękach.

I nagle przyszło Helence na myśl, że może to ona jest tą wybraną przez ciotkę przyszłą żoną Nela.

Zatrzęsła się niby pod wrażeniem bolesnego ciosu.

— Naturalnie, że to ona, Roma, jest tą wybranką.

— Śliczna, bogata, dobrze urodzona... w sam raz jakby stworzona na panią Markową Dworanowicz-Wysocką panią na Zadorach z przyległościami.

Znienawidziła ją odrazu.

Płakała długo w nocy, łamała ręce, robiła wyrzuty Panu Bogu, że był tak okrutny, odmówiwszy jej urody i wdzięku. —

Nigdy nie czuła do Romy wielkiej sympatji. Nie zbliżyły jej do niej ni lata spędzone razem na pensji, ni bliskie sąsiedztwo.

Nie zwierzała jej się nigdy ze swoich myśli i marzeń, nie dzieliła wrażeniami, a nawet unikała spotkań, wymawiała się od wizyt do Stachowa, majątku rodziców Romy. I los bezlitosny zawistny przeznaczał tę właśnie Romę na żonę jedynego jej krewnego, najdroższego dla niej człowieka.

Więc serce rwało jej się w strzępy, a z piersi dobywało się łkanie bolesne.

* *

Pewnego stycznioweg wieczoru przyszedł do nich z matką Włodek, brat Romy.

Był to dzień przyjęć pani Dworanowiczowej. Nawet podczas wojny kilka lub kilkanaście osób zbierało się co miesiąc w słabo ogrzanym gobelinowem salonie i zabawiało się pogadanką towarzyską „przelewaniem z pustego w próżne“ jak nazywała Helenka tę jałową rozmowę przeważnie podstarzałych, pretensjonalnych dewotek.

W salonie zazwyczaj panował chłód, gdyż o opał było bardzo trudno, bo Niemcy rekwirowali całe transporty węglowe i wywozili do fabryk broni w głąb Rzeszy.

Nie zmienił się nic. Ten sam wysmukły, zgrabny i urodziwy, jak młody bóg grecki.

Przywoził wiadomości od Nela. Razem przebyli zagranicą czas wojny, więc mógł pani Dworanowiczowej powiedzieć dużo nowin o nieobecnym jedynaku.

Helenka trzymała się na uboczu na tych „jour fix'ach“, nie wtrącając się do rozmowy.

Co ją mogły obchodzić ploteczki i plotki dotyczące mieszkańców i mieszkanek Pabjanic, że ktoś kogoś rzucił, ktoś się z kimś zaręczył, ożenił, rozwiódł, pokłócił, urodził, umarł.

Siadała w odległym kącie salonu z robótką w ręku i myślą odbiegała daleko do słonecznej Francji, krążyła koło tego jednego, jedynego dla niej ideału, któremu było na imię Nel.

Podczas wizyty Włodka robota zsunęła jej się z kolan na ziemię, a ona tego nawet nie zauważyła, wpatrzona w siedzącego obok ciotki mężczyznę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

4.

Zaczęli myszkować i w krótkim czasie znaleźli na górze, w pokoju samej ciotki Szupę małą latarkę wartości pierwszorzędnej; była ona bardzo niewielkich rozmiarów, lecz o dużej sile światła.

— Prawdziwie złodziejskie narzędzie— zawołał Nalewajka z grubym śmiechem.

Jakie było ono, to było, w każdym razie okazało się w użyciu przewyborne. To też uzbrojeni niem ajenci mieli możność przeprowadzenia nader dokładnych poszukiwań.

Stary ajent, w postawie stojącej rzucał smugi światła coraz to na inny punkt ziemi w ogrodzie, gdy Lekok, klęcząc, badał jak najstaranniej każdą grudkę.

Ściślejsze badania potwierdziły przedewszystkiem poprzednie spostrzeżenia Lekoka, iż kobiet było dwie. Dwie kobiety mianowicie wybiegły z „Pieprzniczki" przez tylne wejście do ogrodu. Wybiegły nie wyszły, jak to z całą pewnością orzec było można na zasadzie szerokości stąpnięć, oraz odcisków silniejszych przednich części obuwia, gdy obcasy tylko zrzadka pogrążały się w ziemię.

— Do pioruna — szepnął w pewnym momencie Nalewajka — jedna z tych kobiet djablo piękną ma nóżkę.

Stary wiarus znał się widać dobrze i na pięknie stóp kobiecych. Jeden ze śladów bowiem zdradzał nogę drobną, suchą i nerwową. Noga ta przytem obuta była w obuwie bardzo wytworne, na wysokich obcasach i na cienkich podeszwach eleganckiej formy.

Był to szczegół drobny, wrócił jednak Lekokowi znów pełnię nadziei.

Więc w aferze zamieszani — nie byli robotnikami i żołnierzami widocznie, zaś uciekające kobiety — nie były ladacznicami z pod rogatek napewno!

Jak widzimy, to młody adept policyjnego kunsztu był jak na huśtawce: ze szczytu nadziei — w otchłań zwątpień zapadał gwałtownie, by się znów wydźwignąć.

Drugi ślad stóp kobiecych ujawniał wszelako nogę grubą, szeroką i płaską, przyodzianą w obuwie grube i pospolite.

Za śladami tymi Lekok czołgał się na kolanach krok za krokiem; w pewnej chwili z jego piersi wyrwał się krzyk radosny.

— Cóż tam nowego? — zapytał natychmiast stary policjant — cóż tam nowego zobaczyłeś, chłopcze?

— Zobacz lepiej sam, ojcaszku! O tutaj, tutaj patrz i przyjrzyj się dobrze.

Nalewajka pochylił się nisko i takie go na widok zobaczonego, ogarnęło zdumienie, iż omal nie wypuścił latarki z dłoni.

— Oho! — zawołał głosem przyduszonym — ślady stopy męskiej?

— Właśnie. I łotr miał potężne buciska. Co to za odcisk! Zupełnie jasny i czysty, jakby w pracowni rzeźbiarza! Możnaby wszystkie gwoździe tego buta przeliczyć.

Zacny inwalida, w miejsce odpowiedzi zaczął się drapać solidnie za uchem, co było u niego pobudzeniem leniwie krążącej myśli.

— Ale zdaje mi się — wymamrotał po chwili — że właściciel tego buta nie wyszedł z szynkowni.

— Naturalnie. Postawienie nóg wskazuje to aż nadto wyraźnie. On do szynku dążył właśnie. I szedł do niego nad wszelki wyraz ostrożnie, na palcach, z wyciągniętą szyją, nasłuchując. Gdy zaś usłyszał hałas — ogarnął go przestrach i zaczął uciekać.

— Mogło być jednak tak, mój chłopcze — zaopinjował stary — że kobiety wychodziły właśnie, gdy on się zbliżał i wtedy...

— Nie. Kobiety były już daleko dalej. Dopiero wtedy ten nowy gość się zjawił na scenie.

Twierdzenie to wydało się staremu ajentowi zbyt ryzykownem, na niczem nie opartem.

— Tego z całą pewnością mówić nie można.

— Można. I to z całą pewnością nawet. Nie dowierzasz?... Bo oczy twoje gorzej już widzą na starość. Przybliż więc nieco lepiej latarkę, o tutaj... Widzisz teraz ten ślad?... Ten nowy pasażer, widzisz, tutaj właśnie postawił swe ogromne bucisko na części śladu bucika drobnej nóżki, zacierając go w połowie. A więc naprzód przeszła tędy kobieta, a dopiero później zjawił się tutaj nowy przybysz.

Wywód ten wprowadził starego policjanta w stan zupełnego osłupienia.

— Zastanowićby się teraz warto — ciągnął dalej Lekok — czy ten ślad ostatni pozostawił ów wspólnik domniemany, na którego czekał morderca? Bo mógł to być również najzupełniej obcy sprawie przechodzień - włóczęga, który zbliżał się jedynie z ciekawości, strzałami zwabiony? Dowiedzieć się o tem musimy! I dowiemy się. Chodź tylko.

Płot ze skrzyżowanych łat uczyniony, wysoki mniej więcej na pół metra, podobny do tych, jakie bronią dostępu do kolejowych torów, oddzielał ogródek wdowy Szupę od pustynnych placów.

Do tego płotu właśnie doprowadziły naszych ajentów ślady kroków kobiecych, na śniegu pozostawione.

Okoliczność ta zastanowiła młodego policjanta.

Zatrzymał się nagle.

— Oho!... szepnął do siebie — te dwie kobiety nie tylko ten jeden raz były w „Pieprzniczce". Gdyby nie były dobrze z tem obejściem obznajmione, nie trafiłyby przecież do tych drzwiczek w płocie. Przecież drzwiczki te są zupełnie niewidzialne w tych ciemnościach i mgle. Ja, bo nie chwaląc się, mam dobre oczy, a jednak ich nie dojrzałem.

— Prawda.

— Te dwie kobiety natomiast doszły do tej furtki wprost, bez najmniejszych wahań się, zboczeń, poszukiwań... ergo — o istnieniu furtki tej wiedziały.

Nalewajka dałby wiele za to, by mógł wystąpić z jakimś sprzeciwem, nie udało mu się to jednak, pomimo wysiłku.

— Niech cię kaci... — wymówił po dobrej dopiero chwili. — Jesteś nowicjuszem dopiero, gdy ja jestem już weteranem, a jednak nie widziałem jeszcze nic podobnego...

— Ba!... powiem ci więcej jeszcze. To naprzykład, że jeżeli owe kobiety znały przejście to z doświadczenia, to mężczyzna znał je ze słyszenia tylko.

— No, no... nie fantazjuj tylko zbytnio.

— Twierdzenie to moje natychmiast poprę dowodami. Przypatrz się tylko śladom tego zucha i przyznaj, iż stąpał on bardzo niepewnie. Patrz, jak młynkował formalnie nogami czasem... w prawo... w lewo... Do tego stopnia przytem nie był pewien swego, że gdy przy samej już stał furtce, nawet i wtedy, jeszcze działał na oślep; że tak było, dowodem ślady jego palców, błądzących po klepkach, w poszukiwaniu zamykającego furtkę kołka.

— Nie czas jednak na wykłady mojej teorji, gdy robota w rękach nam się pali! Naprzód... naprzód!...

I Lekok wyszedł szybko poza obręb ogródka, pociągając starego wiarusa za sobą, a następnie podążyli w ślad za tropem, który dążył w stronę ulicy Pattay.

Dążenie za śladem nie przedstawiało najmniejszej trudności, ponieważ za wyjątkiem zbiegów z „Pieprzniczki", nikt drogą tą, od czasu ostatniej zawieruchy śnieżnej, nie przechodził. Dziecko nawet nie mogłoby się omylić, a cóż dopiero ajenci fachowo wyszkoleni!

Cztery odciski stóp, bardzo różne, szły niepewnym szeregiem, dwa — należące do kobiet, które były w szynkowni, i drugie dwa, które pozostawił nieznany mężczyzna, gdy szedł w stronę „Pieprzniczki" i gdy, z niej powracał.

Tu i owdzie mężczyzna ów śladami swych stóp pozacierał ślady kobiet. Nie mogło być więc żadnej wątpliwości, iż kobiety szły drogą wcześniej, aniżeli mężczyzna.

Gdy ajenci oddalili się już od „Pieprzniczki o jakieś sto do dwustu metrów, Lekok pochwycił nagle za ramię swego towarzysza.

— Stój — zawołał — doszliśmy bowiem do miejsca, gdzie mam nadzieję odnaleźć poszlaki poważniejsze.

W miejscu tym znajdowała się dość pokaźna ilość kamiennych bloków oraz kloców przygotowanych najwidoczniej przez przedsiębiorcę budowlanego w celach budowy, nowych domów.

Jeden z tych kloców był wcale dobrze ze śniegu oczyszczony, przyczem łączyły się przy nim wszystkie trzy ślady.

— Tutaj, w tem miejscu właśnie — zaopinjował młody ajent — nasze nadobne panie spotkały się z mężczyzną owym i miały z nim naradę. Jedna z tych pań, właścicielka pięknej nóżki, usiadła na klodzie nawet.

— Na to wszystko będziemy musieli poszukać dowodów jeszcze — rzekł Nalewajka, głosem, w którym wyczuwać się dawała duża doza powątpiewania.

— Eh, stary! zamiast zrzędzić, podałbyś mi oto lepiej latarkę — rzekł Lekok głosem rozkazującym, który niedopuszczał opozycji.

Inwalida stanął nieruchomy i podał w milczeniu latarkę, ani myśląc o opozycji.

Młody policjant zaś badał całą okolicę z niezwykłą uwagą i natężeniem. Chodził, wracał się, przystawał... to znów biegł kłusem bez żadnej widocznej przy-

czyny. Co moment się schylał, dotykając końcami palców prawej ręki ziemi, grudek śniegu, kamiennych bloków i kłód drzewa. Czasami kładł się jak długi na ziemi, przyciskając do niej twarz tak blisko, iż topił śnieg oddechem.

Od czasu do czasu wyciągał z kieszeni miarę metryczną i wymierzał nią kłody, ślady stóp, kamienie, odległość pomiędzy tymi lub innymi śladami wreszcie.

Wszystkim tym poruszeniom towarzyszyły przytem gesty najrozmaitsze, które go czyniły podobnym nad wyraz do warjata. Wrażenie to potęgowało się jeszcze okolicznością, iż od czasu do czasu to podśpiewywał sobie, to zaklął siarczyście, to znów śmiał się cicho i radośnie.

Po kwadransie tej dziwnej pracy znieruchomiał wreszcie, a w chwilę potem podszedł do Nalewajki, postawił latarkę na siemi i zaczął wycierać sobie starannie ręce chustką.

— No, teraz już wiem wszystko — rzekł wkońcu.

— Oh!... wszystko!? — wyraził powątpiewanie Nalewajka.

— Gdy powiedziałem wszystko — odpowiedział Lekok — chciałem określeniem tem powiedzieć, iż wiem bardzo wiele o tych trojgu ludzi, którzy tą drogą niedawno przechodzili. To pustynne pole, śniegiem przypruszone, jest jakby jakąś ogromną białą kartą, na której śledzeni przez nas ludzie pozostawili ślady nietylko swych ruchów i stąpań, lecz nawet ślady swych myśli i nadziei, jakie nimi miatały. Tobie ślady te nie powiedziały nic, jak widzę, zacny, dobry i uczciwy Nalewajko, mnie natomiast powiedziały bardzo wiele.

Stary ajent, po wysłuchaniu słów tych, powiedział sobie w myśli:

— Pojętny chłopiec niewątpliwie. Cóż jednak kiedy postrzelony!... to też nic z niego nigdy nie będzie.

— Oto historja, którą tutaj wyczytałem, ze śnieżnego pola tego — mówił tymczasem Lekok. — W chwili gdy morderca dążył do „Pieprzniczki“, w towarzystwie dwóch kobiet, jego towarzysz (nazywać go będę wspólnikiem) oczekiwał na niego w tem tutaj oto miejscu. Jest to mężczyzna w pewnym już wieku, wzrostu około jednego metra i ośmdziesięciu centymetrów, a więc dość wysoki: ubrany był w paltot brązowego koloru z kosmatego sukna i w miękką czapkę; jest przytem prawdopodobnie żonaty, ponieważ nosi obrączkę na małym palcu prawej ręki...

Gwałtowne ruchy rąk Nalewajki, który wymachiwał niemi rozpaczliwie po obu stronach swej głowy, wstrzymały rozpęd krasomówczy Lekoka.

— Nie jest to zbyt piękne — mówił zagniewanym tonem stary wiarus — i nie nazbyt koleżeńskie postępować tak, jak ty, sobie na to pozwoliłeś. Na początku gadałeś mi o gratyfikacji, a teraz proste żarty stroisz sobie ze mnie! A co gorsza, zamiast prowadzić dalej z całą powagą i serjo śledztwo — prawisz mi tutaj duby smalone, koszałki i opałki jakieś!

— Ależ ja bynajmniej nie żartuję sobie i mówię wszystko jak najbardziej serjo — poważnym tonem zaprzeczył Lekok — wszystkiego tego co powiedziałem jestem przytem bezwzględnie pewny.



Burze, jakie szalały w ostatnich dniach w Anglji, spowodowały katastrofę powodzi. Oto autobus, który musi poruszać się wśród obszarów zalanych wodą.

— Jakto?! Więc ty chcesz, bym ja temu wszystkiemu co mi tutaj opowiadałeś, wierzył bez zastrzeżeń!?

— Ależ tak! I gdy ci ujawnię wszystkie moje sposoby śledcze, śmiać się będziesz z ich prostoty; wszystko tajemnicze — stanie się wtedy jasnem zupełnie.

— Ha!... zobaczymy. Zapewniam cię przytem, iż wywodów twych słuchać będę z całą dobrą wiarą.

— Stanęliśmy więc na tem, mój stary, — ciągnął dalej Lekok swą opowieść — że wspólnik, jak go nazywam, stał tutaj na czatach, czas mu się dłużył, oczywiście, dla rozrywki więc spacerował sobie wzdłuż tego oto kloca, przyczem chwilami przystawał, by nadstawić ucha. Że zaś wszędzie nieprzerwana panowała cisza, uderzał wtedy raz po raz niecierpliwością nogą w ziemię, mówiąc sobie zapewne: „cóż się tam dziać może?“ Przespacerował się tak obok tej kłody, trzydzieści dwa razy, co zliczyłem z całą starannością i liczby tej jestem pewien bezwzględnie. Gdy poraz trzydziesty i trzeci przechodził obok kłody, jego uwagę obudził szelest zbliżających się kroków. Nadchodziły owe dwie kobiety...

— Doszliśmy nakoniec i do kobiet — zakrzyknął Nalewajka, który słuchał opowiadania z zapartym oddechem.

— Tak jest — przyznał Lekok — lecz tutaj rodzić się zaczynają wątpliwości i co teraz powiem, jest już hipotezą tylko, na poparcie której nie mam żadnych już dowodów. Otóż mam wrażenie, iż panie owe opuściły szynkownię na samym początku sprzeczki, która miała koniec tak bardzo tragiczny. Przed krzykami jeszcze, na których odgłos myśmy przybiegli właśnie.

To jest jedna strona zagadnienia. Zagadnieniem drugim zaś jest — kto są owe panie? Na pytanie to — niema odpowiedzi, domyślać się jedynie można, iż jedna z tych kobiet jest panią, zaś druga — jej służącą.

— Pewnem jest to — zrobił uwagę Nalewajka, iż stopy i obuwie tych dwóch kobiet różnią się zbardzo znacznie.

Uwaga ta, nie pozbawiona spostrzegawczości, wywoła lekki uśmiech na ustach młodego ajenta.

— Różnica ta — przyznał — jest nie bez znaczenia, nie ona jednak wywarła swój wpływ na moją powyżej wymienioną opinję. Gdyby mniej lub więcej zgrabne i wytworne odnoża miały decydować o stanowisku społecznym danych jednostek, to bardzo wiele pań musiałoby zejść do stanowiska sług. Ja swój sąd urobiłem sobie na innych przesłankach. A oto one: gdy owe dwie biedaczki opuściły progi szynkowni, przerażone, rzecz prosta, jak najokropniej, kobieta o małej nóżce jednym skokiem rzuciła się w głąb ogrodu, a następnie biegła ciągle naprzód, nie oglądając się, a przynajmniej nie wstrzymując pędu ani na jeden moment. Kobieta druga z dużemi stopami podążała za pierwszą. Dowód — iż pierwsza z nich obawiała się jedynie skandalu, ona tylko uciekała, dla drugiej — zajście w szynkowni było sprawą conajmniej obojętną.

Lecz wysiłek nerwowy trwał u pierwszej z tych kobiet przez czas bardzo krótki tylko. Przyszła po nim szybko reakcja. Już po przebyciu stu metrów nogi pod uciekającą chwiać się zaczęły i nieszczęśliwa zaczęła się zataczać, giąć, ku ziemi słaniać, tak iż jej suknia co krok to pozostawiała ślady na śniegu. Wtedy przyszła jej z pomocą kobieta w płaskich trzewikach. Pochwyciła wpół towarzyszkę i zaczęła ją podtrzymywać, chwilami — nawet zupełnie ku górze unosić; że tak było — dowodem, iż ślad małych nóżek chwilami ginie zupełnie.

Tego dla Nalewajki było już zbyt wiele. Nie słuchając dalej opowiadania, pochwycił latarnię i pobiegł sprawdzić ścisłość słów Lekoka.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

W WIERSZACH SWYCH...

Pragnę w swych wierszach smutek omijać,
Nie jątrzyć nigdy niczyjej rany,
Wszystko, co podłe, złe — ostro zbijać,
Przypominać krzywdy zapomniane...

Pragnę w swych wierszach nieść wam pogodę,
Uśmiech serdeczny, dobry, świetlany,
Z uśpienia dusze obudzić młode,
By przekroczyły miernoty bramy....

Ożywić chcę to, co mdłe i blade,
Rozjaśnić też — co ciasne i mroczne,
Wskazać wam Piękna i Dobra ślady,
By nie brakło życiowej odskoczni!

Chcę ukojenie nieść wam zdaleka,
Dać choć promyczek mały radości —
Bo w każdym bliźnim widzę człowieka,
Bo wiem, że każdy pragnie miłości...

Danuta Wyrybkowska.

HALLO!

„Idealista Pałucki" — „Nowarro" — „Sfinks" — „Rodowita Kaszubka" — „Romantyk XX wieku" — „Czarna Gwiazda" — „Stęskniony Morus" — „To-ja" — „Mickey-Mouse" — „Muzykalna Szatynka" — „Spartanin" — „Laleczka P." — „Arleta" — „Bajka" — „Wicher" — „Maleńka Tajemnica" — „Detektyw z pod Torunia" — „Janek z Buku" — „Nieznana I." — proszeni są o adresy celem odebrania listów. Zarazem prosimy Szan. Czytelników o czytelne pismo w listach do redakcji, a przedewszystkiem nazwisk, gdyż załatwianie spraw związanych z administracją jest bardzo utrudnione.

ZA TO...

Józkowi

Za to, że szczęścia dajesz mi tyle,
i tyle we mnie pogody gości,
za to, że tyleż dajesz miłości,
trudy, kłopoty życia ci umilę.

Wiem, co to życie, choć ci się wydaje,
żem tylko lalką, że w ułudę wierzę.
Gdy będzie trzeba i ze złem się zmierzę,
bo wiem, że życie, to nie bajek kraje.

Kiedy cię los zły przygniecie, utrudzi
pustkę uczujesz w sobie i dokoła...
ja się postaram zastąpić anioła,
co niesie radość, ufność nową budzi.

Bo przecież tyle w tobie jest miłości,
tak bardzo kochasz mnie prawdziwie, szczerze,
że teraz w ciebie, jak w tę miłość wierzę,
co nowe codzień daje mi radości.

Gniezno, w marcu 1935 r.

„ILONA."

WYBÓR W „KRAINIE" TAK WIELKI

„Dzika Krysia Leśniczanka." Kochana Dziewczynko! Wprawdzie nie oddaję Twego liściku do druku, ale chętnie apeluję o liściki dla Ciebie. A możeby „Krysia" pierwsza do kogoś napisała? Wybór w „Krainie" przecież tak wielki.

NIE TRZEBA SIĘ ZRAŻAĆ

„Blondynka o długich warkoczach." Wspomniany pan nie jest abonentem „Moich Powieści." Okładki tygodnika będą zawsze białe. Pyta Pani gdzie kupić pajetki do zahaftowania torebki. Można otrzymać je w każdym składzie towarów krótkich.

Nie, powinna się Pani zrażać niepowodzeniem w korespondencji. Utrzymać kontakt w niej napozór wydaje się łatwym, ale tak nie jest. Osoby wymieniające między sobą myśli, muszą sobie odpowiadać wewnętrznemi walorami, przeciwnie korespondencja traci na uroku i harmonji. Myślę, że i Pani natrafi na kogoś, który Panią zrozumie i nawiąże stały kontakt w wymianie myśli.

Z WIELKĄ PRZYJEMNOŚCIĄ

„Rajska Ptaszyna." Widzę z rysopisu, że jest Pani tak rozkoszną, jak pseudonim. Myślę, że jakiś sympatyczny chłopiec rozerwie samotność Pani miłą korespondencją, temwięcej, że odpowiedź na każdy list przyrzeka Pani dać z wielką przyjemnością.

MARZENIA CZASEM SPRAWDZAJĄ SIĘ

„Morska Rybka" pisze:

„...Marzę o królewiczu z daleka, o kruczych włosach i niebieskich oczach..."

Kto wie, Kochana Dziewczynko, czy nie zjawi się już wkrótce ten Twój królewicz. Marzenia czasem sprawdzają się.

Czy „Rajska Ptaszyna", to siostrzyczka Twoja?

OWSZEM!

„Piwonja." Przedstawić?... Owszem! A więc 20-letnia blondynka, mieszkanka małego miasteczka, ze względu na brak towarzystwa, pragnęłaby nawiązać korespondencję z brunetem lub szatynem o ciemnych oczach.

List do „Nicponia" wysłałam.

„DOTĄD NIE ZNALAZŁEM BRATNIEJ DUSZY"

„Idealista z nad Bałtyku." Narazie nie mam zamiaru umieszczać swej podobizny w „Moich Powieściach." Na pociechę jednak zdradzę, że domysły Przyjaciół Pana są mniejwięcej trafne.

Bardzo ładny list Pana chętnie oddałabym do druku, jednakże ze względu na brak miejsca, zamieszczam tylko krótki wyjątek, w którym jest mowa o bratniej duszy:

„Mam lat 25, jednakże jestem już starym urzędnikiem państwowym, średniego wzrostu ciemnym blondynem. (Mówią, że jestem bardzo przystojny.) Kobiety — te szlachetne istoty — szanuję nadzwyczaj. Dotąd jednak nie zdołałem odszukać bratniej duszy. Sądzę, że w „Krainie Szczerości" zdołam ją znaleźć..."

PRZECZYTAŁAM JE Z ZAINTERESOWANIEM

„Ślązak Bussinesman." Dziękuję Panu za podzielenie się ze mną różnemi wrażeniami, związanemi z korespondencją. Przeczytałam je z zainteresowaniem, bo przecież wymienione osoby są mi również bliskie i znajome, chociaż na odległość.

Książkę kucharską chyba już pan otrzymał? Końcowa wiadomość zaskoczyła mnie, czy jednak jest ona już ustalona i na serjo postawiona?

NIE MOGĘ!

„Szary Sokół." List Pana wzruszył mnie bardzo. Niestety! Apelu nie mogę zamieścić, gdyż poszłoby więcej Czytelników w Pana ślady. Postanowiłam jednak zrobić dla Pana tyle, ile w mej mocy i dlatego przez miesiąc będzie Pan jeszcze otrzymywał „M. P." Życzę szybkiego znalezienia posady i łączę wiele pozdrowień.

„TUROWI" W ODPOWIEDZI

„Tur." Wizyta Pana będzie mile widziana. Czekamy!

„DOBRĄ I MIŁĄ PRZYJACIÓŁKĘ"

„Kartuzjanin." Do „Krainy" przyjmuję Pana jak najchętniej, a poniżej podaję wyjątek z listu Pana:

„Skończyłem lat 29, mam posadę stałą (państwową). Nie mam przyjaciół, muzykalnym nie jestem, więc wolne chwile trudno mi czemś urozmaicić. Pragnąłbym wobec tego zdobyć wśród Szanownych Czytelniczek prawdziwą dobrą i miłą przyjaciółkę."

UWAŻAŁAM ZA NIESTOSOWNY

„Lucja." Uprościłam pseudonim Pani, gdyż w pierwotnym brzmieniu uważałam za niestosowny.

„Pustelnik" i „Pe-ef", gdy się dowiedzą, że Pani chętnie odbierze od nich liściki, niewątpliwie dadzą znak o sobie. Za wierszyk oraz ukłony dziękuję w imieniu Wujka Janusza.

CHĘTNIE PRZEŚLĘ

„Hiszpanka." Dziękuję za miłe pozdrowienia i buziaki, a Wujek Janusz za mocny uścisk dłoni.

Do „Krainy" przyjmuję każdego, kto o to prosi, więc i Panią. Proszę, niech się Pani czuje wśród nas swobodnie, a do mnie zwraca się z całem zaufaniem.

Jeżeli ktoś do Pani napisze, liściki chętnie prześlę, ale muszę otrzymać dokładny adres.

POZDROWIENIA

„K. L. G." zasyła wszystkim „Siostrom" i „Braciom" z „Krainy Szczerości" miłe i serdeczne pozdrowienia.

UKŁONY DLA „WESOŁEJ IRUTY"

„Stęskniony Ślązak." Cieszę się ogromnie, że korespondencja przynosi Panu tyle wrażeń i zadowolenia. Równocześnie przesyłam w imieniu Pana słodkie ukłony dla „Wesołej Iruty."

CZY PANI ODEBRAŁA?

„Ola z wesołej dwójki." Przypominam sobie doskonale, że przesyłałam Pani niedawno listy, czyżby nie przyniosły zadowolenia? W ostatnim liściku pisze Pani smutno i marzy, o nawiązaniu korespondencji, proszę więc napisać mi jeszcze jeden liścik, czy odebrała Pani przesyłkę, zgoda? Łączę uściski i pozdrowienia.

SMUTNY LIST

„Iruśka z krainy Umberry." Kochana, smutna Dziewczynko! W liście Twym drży tyle ukrytego bólu, że mimowoli zastanowiłam się, co mogło Cię tak przygnębić. Pragnę choć odrobinę podnieść Cię na duchu i dlatego proszę, byś uważała mnie za przyjaciółkę, której można śmiało mówić o swoich smutkach i zmartwieniach. Oprócz tego apeluję do Czytelniczek „Moich Powieści", by swemi miłemi liścikami rozproszyły przykre życie „Iruśki."

Wiersze oddałam Wujkowi Januszowi do oceny — znajdzie Pani dzisiaj w „Teczce" odpowiedź.

PRZEMIŁY...

„Tonia Altruistka." Dziękuję za szczery liścik. Czekam z niecierpliwością na przyrzeczoną fotografję. Wiersz „Dobranoc" — przemiły, temwięcej, że przesłany przez Panią.

„LUBIĘ MARZYĆ"

„Słodka Jagódka" przesyła milutkie pozdrowienia „Smutnemu Urwisowi" i mówi o sobie:

„Jestem pomorzanką 20-letnią, brunetką, średniego wzrostu, podobno ładnych oczach, mówią, że jestem ładną, milutką i nadzwyczaj wesołą (chociaż bywam czasami smutną). Lubię taniec, śpiew, muzykę, zachwycam się przyrodą, a najwięcej lubię czytać dobre i pożyteczne książki, za któremi poprostu przepadam i wtenczas lubię marzyć, marzyć..."

PROSZĘ PISAĆ PO JEDNEJ STRONIE

„Tu-Ryszard." Wiersz „Powiedz!" zamieszczam. Utwory przeznaczone do druku proszę pisać zawsze po jednej stronie arkusza. Za drukowanie wierszy nie pobieramy żadnych opłat. Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni.

POWIEDZ!

Milutkiej Tereni poświęcam.

Powiedz, czy kochać umiesz,
Czy tylko komedję grasz,
Czy serce me rozumiesz,
Powiedz, czy miłość znasz?

Powiedz, czy ty się bawisz,
Czy tylko kochasz dziś,
A jutro mnie zostawisz,
Jak starą, głupią myśl?

Powiedz, bo pocóż budzić,
Nadzieję w sercu mem,
Po co się tylko łudzić,
Jeżeli to będzie snem?

„Tu-Ryszard."

PRELUDJUM

P. R. D. w Warszawie — poświęcam.

Noc... w oddali tysiąc gwiazd błękitu,
Promyków krocie gubi w pomroce,
A ja samotny, swe myśli sieroce,
Rzucam fantazją w sfery niebytu.

Marzę tak sobie i dumam trochę,
Zatęsknię... i znów ma myśl wichrowa
Leci przestrzenią, dziwna, echowa,
Jak chmury lotne, jak chmury płoche.

Na gwiazdy patrzę i pytam ciszy,
Czyli twe oczy tak patrzeć będą,
A może staną się prawdy legendą,
Którą prócz serca nikt nie usłyszy.

W oddali cisza tonie w niemocy,
Więc dumam sobie tak w niej bez końca,
I śnię, jak przyjdziesz w poblasku słońca,
Nieznane dziewczę... Ty, z tęsknej nocy...

Marja Zemmlerówna.

„DŁUGI, DŁUGI..."

„Zrozpaczona Krysieńka" prosi w swym liściku: „Niech Czytelnicy napiszą do mnie długi, długi liścik..." Naturalnie! Tylu Sympatyków „Krainy" lubi zapisywać ogromne arkusze, więc będą mieli teraz pole do popisu. Dlaczego taki „tragiczny" pseudonim?

MÓJ REWANŻ

„Dzidzi." List „Zdradzonemu" przesłałam, a za całusy — rewanż w postaci podwójnej ilości buziaków.

WIERSZE

„Ny-czar." Drogi Panie! Przesłane wierszyki przeczytałam uważnie. Rytm i rym w nich dobry, tylko myśli ujęte zbyt pospolicie. Dobry wiersz napisać zresztą bardzo trudno, trzeba zwykle długo nad sobą pracować, aby dojść do tego. Może i Pan popracuje?

CHĘTNIE ODBIERZE MIŁY LIŚCIK

„Pióreczko." Właścicielka tego pseudonimu mieszka w małem miasteczku. Dzień cały wypełnia jej praca. Wolne chwile spędza przy pianinie lub na ślizgawce na łyżwach. Chętnie odbierze od kogoś miły liścik.

CZY SPRAWIŁY ZADOWOLENIE

„Marlena." Tym razem przesyłkę ze znaczkami odebrałam i przesłałam zaraz listy. Ciekawa jestem, czy sprawiły Pani zadowolenie. Zapewnie się o tem dowiem, bo mam wrażenie, że kontakt pomiędzy nami będzie istniał dalej. Żegnaj „Marleno" i przyjmij wiele serdecznych pozdrowień.

ŻYCZENIOM UCZYNIŁAM ZADOŚĆ

„Zawiedziony" przesyła pozdrowienia: „Wesołej Wsałce," „Sybilli" i „Hortensji."

Życzeniom Pana uczyniłam zadość i list wysłałam wkrótce po otrzymaniu adresu. Czy Pan odebrał?

GDZIETAM!

„Siwy Staruszek." Kto spojrzy na powyższy pseudonim pomyśli, że właściciel jego to rzeczywiście starzec. Gdzietam! Jest to 22-letni pełen życia młodzieniec. Przybył z Pomorza, z rodzinnych stron, do Bydgoszczy, gdzie czuje się bardzo osamotniony. Szalenie lubi korespondować, więc ucieszy się każdym, przesłanym mu liścikiem.

JUŻ MOWA... O WIOSENNYCH WYCIECZKACH

„Mazurka hoża." Listy wysłałam. Czy „Łza" to siostra Pani? Zasyłam Paniom wiele pozdrowień, a przedewszystkiem życzę przyjemności w upragnionych, wiosennych wycieczkach.

Może Pani nawiąże kontakt z Sympatykami „Krainy" z swoich okolic i w ten sposób wycieczki będą miały więcej uroku.

CZY JESZCZE?

„Dzika Cyganka." Czy jeszcze Pani bawi na wsi? Mam wrażenie, że tak. Wiosną jest przecież w niej najładniej.

Listy wysłałam. Proszę o dalszą pamięć i darzenie mnie zaufaniem. Pa!

KTO UMIAŁBY WNIKNĄĆ W NIEDOLĘ

„Złamany Fiołek Alpejski" pisze: „Chciałabym drogą tej gazetki, spotkać kogoś, kto umiałby wniknąć w niedolę moją, ktoś nieszczęśliwy, któryby zechciał skreślić do mnie kilka nie banalnych słów i zapatrywań życiowych..."

NIE ODEBRAŁAM

„Wichłacz z Borów Tucholskich." Szanowny Panie! Przykro mi niezmiernie, że tak długo Pan czekał na odpowiedź, postaram się jednak to wynagrodzić. Listu w listopadzie nie odebrałam, gdyż napewno dałabym odpowiedź.

Za pozdrowienia i serdeczne uściski dziękuję Panu w imieniu Wujka Janusza, Czytelniczek oraz Czytelników, polecając Pana ich pamięci. Mam nadzieję, że i do Pana ktoś skreśli parę słów. Na zakończenie proszę o adres i nowy list.

NIE ZAMIESZCZĘ

„Giovani" odwzajemnia serdeczne pozdrowienia „Kropelki z nad Brdy." Z podanem zapytaniem najlepiej niech Pan zwróci się bezpośrednio w liście do „Kropelki." Łączę pozdrowienia i donoszę, że apelu Pana do Czytelników nie mogę zamieścić, gdyż zmieniłoby to charakter „Krainy."

PRZESŁAŁAM

„Student Riccardo." List przesłałam. Widzę jednak, że chodzi Panu o korespondencję rozległą, dlatego apeluję w imieniu Pana do Czytelników o przesłanie listów.

Dziękujemy z Wujkiem Januszem za pozdrowienia i życzymy powodzenia w dalszych studjach.

DOKŁADNY ADRES

„Borowiak puszczy Tucholskiej" i „Promyk puszczy Tucholskiej", dwaj młodzieńcy silni duchowo i fizycznie, tęsknią za listami z szerokiego świata.

Drodzy Panowie! Jestem przekonaną, że ta „tęsknota serc" zostanie skrócona, bo prawie każdy Sympatyk otrzymuje listy, czasem nawet po kilkanaście.

O ile jakieś listy dla Panów nadejdą, prześlę chętnie, przedtem jednak muszę otrzymać dokładny adres.

WSZYSTKO ZAŁATWIONE

„Jania." Kochanie! wszystko załatwione. Poprzednio była napisana nieczytelnie miejscowość, więc nie mogłam listu przesłać. Łączę miłe pozdrowienia.

CZY DOBRZE?

„Ryśka D." Na samym wstępie zwracam się do p. „Carlo", by spełnił życzenie p. „Ryśki" i pierwszy przesłał jej liścik. Czy dobrze?

Droga „Rysieńko" — zgoda!!! Przysyłaj liściki co tydzień, wesołe, szczere i miłe, jak ostatni. Czekam!

KORESPONDENCJA

„Bonus" pisze krótko: „Kto skreśli do mnie parę słów? Chętnie poświęcę kilka chwil poza pracą zawodową na korespondencję z inteligentną osobą. Jestem podobno przystojnym mężczyzną. Staram się być zawsze „correct" — nie znoszę fałszu i nieszczerości."

W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

„Aniteńka." Najmilsza! Dziękuję serdecznie za śliczny wierszyk, a przedewszystkiem za fotografję. Niespodziankę? Owszem! W najbliższej przyszłości! Narazie jednak czekam, na tę „sążnistą epistołę" z Warszawy.

DZIĘKUJEMY

„Marzyciel z pod Kościana." Za starannie wykonany upominek — ślicznie dziękuję, również za fotografję. Sprawił mi Pan swoją przesyłką nielada niespodziankę. Widzę, że Pan naprawdę o nas pamięta. Wujek Janusz polecił podziękować osobno Panu za tyle szczerych życzeń.

A teraz wracam do sprawy oznak członków naszej, ogromnej „Rodziny": a więc tak, jak powiedziałem: uśmiech i pogodne serce. Tak będzie najlepiej!

Załączony wierszyk jest tak banalny, że wolę poczekać na inny, lepszy.

Proszę o dalszą pamięć i załączam wiele, bardzo wiele wyrazów serdeczności.

POSTĘP WIDOCZNY

„Fakir." Brawo! Postęp widoczny, jednakże nie wolno Panu spocząć. Droga do udoskonalenia jeszcze długa i daleka. Sądzę jednak, że to Pana nie zniechęci, gdyż tylko wytrwałością i nieustanną pracą dochodzi się do celu.

Wierszyki stopniowo umieszczę, zaś z nowel skorzystam przy sposobności.

W WIECZORNEJ DUMAŃ GODZINIE

W wieczornej, mej dumań godzinie,
Gdy na ziemię spłynie szary mrok,
Utknięty w gwiazd miljonach wzrok
Marzy, — o ukochanej dziewczynie.

— Jakąś cudowną mocą spłynie
Dziewczyny tak ukochanej imię...
W tej wieczornej dumań godzinie.

„Fakir."

NIE UMIESZCZAM

„Iwola." Wierszyki mają tyle braków, że nie umieszczam ich. Proszę, niech Pani dużo czyta wartościowych poezji, przytem sama tworzy, i od czasu do czasu przesyła wiersze do oceny, pisząc czytelnie, po jednej stronie papieru. Wiersze dobre i niezadługie z przyjemnością umieszczę w „Teczce."

Na resztę listu da Pani odpowiedź p. Zofja. Łączę pozdrowienia i czekam!...

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

„Zbłąkana Gwiazda." W najbliższych nr. „Moich Powieści" postaram się umieścić wierszyki, oczywiście po pewnych poprawkach. Skrupuły Pani były bezpodstawne, gdyż list przeczytałem z chęcią. Dowiedziałem się między in. że Pani chora. Składam więc moje najserdeczniejsze współczucie i życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

HEJ, SOKOLE

Hej! leciałabym jak ty sokole,
Nad nasze lasy, nad nasze pole,
Nad naszą rzekę, nad nasze niwy,
Nad ten wśród pola krzyż już sędziwy.

Hej! leciałabym z tobą ptaszyno,
Tam, gdzie te rzewne piosenki płyną,
Nad naszą wioskę do mojej chaty,
Tam, kędy żyłam dawniej przed laty.

Hej! leciałabym, hen — hen w przestworze,
Tam nad to nasze kochane morze,
Nad szczyty śnieżnych gór i doliny —
Zabierz, sokole, serce dziewczyny!...

„Biała Uajali."

NAJLEPSZY...

„Nuśka z krainy Umberry." Wierszyki bardzo miłe w kompozycji, ale tu i ówdzie szwankują w rytmie. Przy usilnej jednak pracy nad sobą, może Pani pisać wiersze nawet dobre. Przy nadsyłaniu utworów, proszę, niech Pani pisze zawsze po jednej stronie papieru, gdyż to ułatwia pracę redakcji i zecerom.

Najlepszy z wierszyków daję do druku i zasyłam Pani serdeczne pozdrowienia.

PÓJDĘ — HEN PÓJDĘ...

Pójdę — hen, pójdę w dal z moją tęsknotą,
Tam gdzie gwiazdy tak błyszczą tęczą złotą,
Gdzie błękitnawy obłok się kołysze,
Gdzie udręczoną mą ukoję duszę...

Pójdę — hen, pójdę gdzie złocą się łany,
Gdzie świat jest cichy, jak zaczarowany;
Gdzie w borze drzewa słodką pieśnią dyszą
I wszystko zda się być niebiańską ciszą.

Pójdę — tam, pójdę, gdzie olbrzymie drzewa,
Swemi gałęźmi wznoszą się do nieba;
Gdzie słonko wschodzi radosne, roześmiane,
I na świat rzuca promienie kochane.
Pójdę — już pójdę, tam gdzie Anioł Boży
Dla biednej duszy ramiona otworzy,
Utuli serce boleśnie łkające
I oczy przymknie znużone, mdlejące...

Pójdę — już, pójdę, ukryję się w cieniu,
I całą siebie w małe ziarnko zmienię,
I choć świat zawoła, go nie usłyszę —
Cała się skryję w wielką, świętą ciszę...

„Nuśka z krainy Umberry."

Raj kobiet

Strojne sukienki dla młodych panienek



Powyżej dajemy dwa śliczne modele popołudniowych, wiosennych sukienek dla podlotków.

Sukienka na lewo wykonana jest z trawiasto-zielonej wełny. Jedyną jej ozdobą jest kolorowy żabocik z koronki.

Na prawo widzimy sukienkę strojniejszą, z jasnego aksamitu, przyozdobioną bardzo oryginalnie marszczeniami. Rękawy trzyćwierciowe.

Gigolo się kończy...

Amerykańskie kobiety nie chcą tańczyć z płatnymi tancerzami

Gigolo. Do niedawna ulubiony temat piosenek. Do niedawna najromantyczniejsza postać dancingów.

Gigolo — koniecznie były książę rosyjski... Świetny oficer gwardji... Gigolo musi się zapijać alkoholem, żeby zagłuszyć ból wspomnień, drzemiących na dnie duszy.

Na szyi nosi gigolo na cieńkim złotym łańcuszku medalik z fotografją, z fotografją matki staruszki, albo narzeczonej najcnotliwszej z cnotliwych.

Gigolo zbiera pod stołem upuszczone przez pijanych gości banknoty, ale jeżeli ktoś mu chce zapłacić za taniec z kobietą, która mu się podoba... policzkuje go...

Gigolo jest rycerski wobec dam. Gigolo jest cnotliwy. Nie ulega wdziękom każdej kobiety.

Żarty na bok. Gigolo był do niedawna nieodzownym „meblem" w każdym nocnym lokalu, niezastąpionym „sprzętem" na dancingu.

Ojczyzną gigolo jest Ameryka. W Ameryce jednak było im stosunkowo najgorzej. W Ameryce byli tylko sprzętami. Nie wolno im było rozmawiać z paniami. Kiedy nawet pani sama zwróciła się do nich z jakimś pytaniem, wolno im było odpowiedzieć na nie tylko jednem słowem: „tak" lub „nie" i uprzejmym uśmiechem. Tym uśmiechem, który przylega do twarzy, jak etykietka, a nie mówi nic właściwie. Taki zdawkowy uprzejmy uśmiech nosi nawet w Ameryce nazwę uśmiechu Gigola.

Gigolo zaczął się w Ameryce i . . . kończy się w Ameryce. Kilka miesięcy temu wystąpiły amerykańskie organizacje kobiece z żądaniem oczyszczenia lokali z gigolo.

Ni stąd ni zowąd stwierdziły kobiety amerykańskie, że gigolo jest instytucją niemoralną, że kobieta cnotliwa nie powinna tańczyć z obcym mężczyzną, że rzeczą w najwyższym stopniu niemoralną jest, aby mąż płacił obcemu mężczyźnie za to, że trzyma w objęciach jego własną żonę.

Kobiety w Ameryce są potęgą. Wystarczy, aby o czemś zadecydowały, a rzecz już przesądzona.

Kobiety w Ameryce zdecydowały skończyć z „instytucją" gigolo. Dyskusja jest już rzeczą najzupełniej zbyteczną. Nie doprowadzi zresztą do niczego. Gigolo musi się skończyć.

I kończy się. W większej ilości lokalów amerykańskich niema już tych ładnych, doskonale zbudowanych chłopców z przyklejonym do warg, nic nie mówiącym uśmiechem. Lokale, w których gigolo jeszcze pracuje są bojkotowane.

Co będą ci chłopcy teraz robili — nad tem, zdaje się kobiety amerykańskie jeszcze nie pomyślały.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

No i patrzcie Państwo co się znowuż zaczyna wyprawiać na świecie. Mróz w marcu, a w Grecji rewolucja. Greki podobnież zaczęli się między sobą kopsać. O co sie jem detalicznie rozeszło nie wiem, ale mówił mnie jeden znajomy sklepiczarz, że o chałwe.

Wiadoma rzecz, dawniej tylko Grecja chałwe dostawiała na cały świat i z tego sobie przyzwoicie żyła, a teraz starozakonne nauczyli sie wyrobu, machają ten artykuł hurtem po tańszej cenie.

Greki widząc że bieda, więc dawaj radzić. Jedne mówią, że trza więcej orzechów dosypywać, a drugie, że tylko pomarańczowa chałwa może mieć odbyt, no i od słowa do słowa zaczęło się nieporozumienie, a potem wojna.

Mnie tam właściwie nic do tego, chcąc się grzać, niech sie grzeją. Chałwy nie używam, gąbki takżesamo mnie nie interesują, bo jezdem bezdzietny, ale w każdem razie szkoda narodu. I to naród jest jenteligentny, staroświecki, z czasów jeszcze drania Nerona, co miasto Rzem podpalił i na te pamiątkie my rzemską pieczeń po dziś dzień wsuwamy... Przykro, że taki naród leje sie między sobą. Rodak na rodaka z pałaszem nalatuje...

A swojem porządkiem i w tej rewolucji kulturę staroświecką widać. Greki sie grzeją tylko tylko jak jest ładnie i sucho. Z chwilą, kiedy zaczyna padać deszcz czyli też śnieg, każden idzie do domu, a rząd telegrame do kurjerów wysyła, że „spowodu niepogody, działania wojenne wstrzymane."

Co? To sie nazywa wychowanie? Wiadomo, prosty człowiek, żłób, czyli chomont bez wykształcenia — deszcz nie deszcz będzie po błocie ganiał, a jenteligientny już nie. Kamaszy mu szkoda i garnituru,. a takżesamo kataru sie nabawić nie ma życzenia.

Przyznaje racje, bo czy nie dosyć, że człowiek rezykuje życie, jeszcze będzie garderobe i zdrowie narażał — tak?

No, dosyć o polityce; teraz chciałbym zaznaczyć pare słów o jednem zdarzeniu w Warszawie. Podobnież jakiś nauczyciel przyprowadził do sądu okręgowego, na Miodowe, ulice całe wycieczkie swoich uczni, żeby posłuchali jak sie sprawy uskuteczniają.

Słyszałem, że to sie miało nie podobać prezesowi sądu i różnem inszem czynownikom miarodajnem. Kazali tego nauczyciela przez policje szukać, żeby mu zrobić przykrość.

— Za co — pytam sie. Po mojemu miał ten profesor racje i nagrode powinien dostać. Niech sie młodzież życia uczy. Żeby tak na mnie, to jeszcze bym tych pętaków do mamra w Mokotowie zaprowadził, żeby sie z legurałminem obtrzaskać mogli. Żeby wiedzieli kiedy można wałówkie otrzymywać.

Człowiek nigdy nie wi co mu sie może w życiu przydać i niczego nie powinien sie zarzekać. Doświadczenia nigdy nikt nie ma za dużo, a szkoła jest od tego, żeby w niej obywatel detalicznie wykształcony wychodził!

Racja, czy nie?

Ze świata

Zabawny figiel polskiego krawca

Zabawnego figla z patrjotycznych pobudek spłatał byłemu władcy Niemiec Wilhelmowi II polski krawiec, Leszczyński. Pracując w firmie, która robiła mundury dla sztabu, a nawet dla samego cesarza, uszył dla Wilhelma osiem ubrań i w każdem z nich na podszewce umieścił napis: „Jeszcze Polska nie zginęła", albo „Boże zbaw Polskę!" Noszone przez Wilhelma na piersiach słowa sprawdziły się.

—o—

Największy posąg

Archeologiczne prace uczonych z Pnom-Penk w Kambrodży, zostały obecnie uwieńczone pomyślnym wynikiem; odkopali oni bowiem w Bayon największy z dotychczas wykonanych w jednej bryle, posągów. Jest to o wysokiej wartości artystycznej posąg Buddy, mierzący 4 metry wysokości, i zrobiony jest z kamienia.

—o—

Tajemnicza tancerka

W Paryskiem Folies Bergere występuje w roli tajemniczej tancerki — tancerz Lesieur, odznaczający się kobiecą sylwetką i zadziwiającą zwinnością. Jego występy cieszą się niezwykłem powodzeniem.

—o—

Zwarjowany świat

Za 211 lat, według przewidywań pewnego uczonego angielskiego, będziemy wszyscy warjatami. Stwierdził on, że w roku 1859 jeden obłąkany przypadał na 535 ludzi normalnych, w r. 1896 — jeden na 312, w r. 1926 — jeden na 150. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w r. 1977 jeden obłąkany powinien przypaść już na 100 normalnych, a w r. 2145 — wszyscy ludzie powinni być obłąkani!

—o—

Starożytne wykopaliska w Italji

Za czasów Karola III w r. 1738 odnaleziono na terenie sławnego rzymskiego uzdrowiska, miasta Stabia, niezwykłej wartości artystycznej ścienne malowidła w stylu pompejańskim oraz przepiękne marmurowe posągi. Ponieważ uzdrowisko to słynne było ze swych dwudziestu ośmiu wód mineralnych, przyjeżdżało do niego wielu patrycjuszów rzymskich, którzy wybudowali tam sobie szereg bogatych will, które obecnie odkopywane są w odległości jednego kilometra od centrum obecnego Castellamare di Stabia. Podczas robót wykopaliskowych, prowadzonych przez znanego archeologa Michała Ruggiero, własnym jego kosztem, znaleziono kilka ciekawych papirusów, znaczną ilość monet, i całą kolekcję instrumentów chirurgicznych. Później od roku 1853 przerwano prace — dopiero teraz na wiosnę prof. Amadeusz Majuri, dyrektor wykopalisk w Kampanji, zarządził odkopywanie willi patrycjuszów, które niewątpliwie zawierają wiele ciekawych sprzętów domowych i dzieł artystycznych, gdyż pochodzą z czasów rozkwitu sztuki. Jak wiadomo bowiem Castellamare di Stabia, została zalana lawą w 63 i 79 roku naszej ery, wraz z Herkulanum i Pompeją, po wybuchu Wezuwjusza.

—o—

18 pięter pod ziemią liczyć będzie „drapacz podziemi"

Zrozumiałe zainteresowanie wywołały plany Japończyków, zamierzających wkrótce wybudować podziemny dom o 18 piętrach sięgających w głąb ziemi. Ma on być wybudowany według projektu, który na konkursie rozpisanym dwa lata temu, otrzymał pierwszą nagrodę.

Najciekawsze jest to, że dom ten będzie posiadał światło słoneczne, a nie jak powszechnie przypuszczano tylko elektryczne. Na dachu domu, czyli na powierzchni ziemi, ma być ustawiony ogromny reflektor, który odbijając promienie słoneczne, będzie je wysyłał wgłąb podziemnego domu, rozpraszając się w mieszkaniach przez odbicie w skośnie ustawionych zwierciadłach.

—o—

Co słychać w polityce?

W Grecji sytuacja jest wciąż jeszcze niewyjaśniona. Od ubiegłego piątku kraj ogarnięty powstaniem przeżywa jeden z tych wstrząsów historji, których ślady pozostają w organiźmie narodowym na zawsze. Jakie jest podłoże tej rewolty?

Od czasów wielkiej wojny jest to **7 bodaj zrzędu rewolucja w tym kraju.** W wielkiej wojnie Grecja przeżyła pod wodzą gorącego patrjoty, jednego z największych mężów stanu, jak go nazwał Lloyd George, Venizelosa pierwszą rewolucję, zakończoną rychło abdykacją króla, przechylającego się na stronę Niemiec i przejściem Grecji do obozu sprzymierzonych.

W parę lat po zakończeniu wielkiej wojny rewolucja wojskowa obaliła Venizelosa i wprowadziła z powrotem na tron króla Konstantyna, który, porozumiawszy się z Anglją, postanowił wypędzić Turków z Konstantynopola i zachodnich brzegów Małej Azji, siedziby dawnych kolonij greckich. Ale wojna z Turcją skończyła się dla Grecji sromotną przegraną, która doprowadziła do wypędzenia kolonistów greckich z Małej Azji. Nowa fala rewolucji zmiotła z powierzchni rządy dynastyczne w Grecji.

Od tego czasu Grecja przechodzi ciągłe wstrząśnienia .

W krótkim czasie byliśmy świadkami dyktatury gen. Pangalosa, ponownego powrotu Venizelosa. Ostatnie wybory dały większość w parlamencie greckim 1- dniowej partji Tsaldarisa, zdradzającej sympatje monarchistyczne. Ponieważ jednak liberałowie Venizelosa otrzymali w parlamencie 40 proc. mandantów, a w senacie nawet większość, zawarto porozumienie między obu ugrupowaniami. Tsaldaris przyrzekł trzymać się zasad republikańskich, a nawet zahamował zapędy monarchistyczne generała Kondylisa.

Spory między liberałami i ludowcami łagodził przez dłuższy czas prezydent państwa Zaimis. Kompromis między liberałami republikańskimi i ludowcami monarchistycznymi zaczął się psuć po ostatnim zamachu na Venizelosa, w którym wmieszani byli zwolennicy, a nawet, jak chcą niektórzy przedstawiciele rządu Tsaldarisa. Rząd zwlekał z wyroczeniem procesu spiskowcom.

Tymczasem napięcie między ludowcami i liberałami wzrastało. Gdy przytem pozycja monarchistów greckich wzmocniła się przez ślub Maryny greckiej z księciem Kentu, synem angielskiej pary królewskiej, i w pewnych kołach skupionych głównie dokoła ambitnego generała Kondylisa, mówiono już otwarcie o możliwości powołania księcia Kentu na tron grecki, — republikanie węsząc zamach monarchistyczny, postanowili go uprzedzić. Oliwy do ognia dolały ostatnie zarządzenia ministra Wojny, — a w rzeczywistości dyktatora Grecji, gen. Kondylisa, usuwając wybitnych oficerów z armji, podejrzanych o sympatje venizelowskie.

I tak doszło w piątek 1 marca do wybuchu rewolty, która niewiadomo jeszcze jak się zakończy. **Zwycięstwo Venizelosa**, które na podstawie ostatnich informacji uchodzi za rzecz pewną, wprowadziłoby nowe komplikacje w ułożonych, zdawałoby się stosunkach bałkańskich. Venizelos jest przeciwnikiem paktu bałkańskiego i starym wrogiem Turcji

Ostatnie oświadczenia sygnarjuszy paktu bałkańskiego, to jest Francji, Rumunji i Jugosławji, zapowiadających zdecydowane wystąpienie przeciwko wszelkiej agresji na terytorjum Grecji, zdają się wskazywać, że Bułgarja, — która zawsze pragnęła oprzeć się o morze Egiejskie, nie patrzy zbyt obojętnie na trudności wewnętrzne swego sąsiada.

Rozwój sytuacji w Grecji sprawić może światu niejedną niespodziankę.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie
od dnia 17. III. do 23. III. 1935 r.

Niedziela, dnia 17 marca 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Muzyka religijna (płyty) 10.30 Transmisja Nabożeństwa 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek Muzyczny z Filharmonji Warszawskiej W przerwie około godz. 13.00—13.15: „Teatr Wyobraźni" nadaje fragment słuchowiskowy 14.00 „Co kto lubi" — Cocktail płytowy 15.00 „Wyhodowanie rozsad i nowalji" 15.15 Utwory na fagot solo (płyty) 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Utwory charakterystyczne — (płyty) 15.45 „Z doświadczeń rolniczych w Kraju Sowietów" 16.00 Kocert solistów 16.40 Recytacje prozy 17.00 Muzyka lekka 17.35 „Jak się łowi zwierzęta" — pogadanka dla dzieci starszych 17.50 „Kultura życia codziennego" 18.00 „Muzyka w polskim domu" 18.45 Zycie młodzieży 19.08 Muzyka symfoniczna (płyty) 19.45 „Haluce na polskich statkach" 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 „Co czytać" — szkic literacki 21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.15 Koncert 23.05 Wieczór taneczny.

Poniedziałek, dnia 18 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.45 „Sprawy pieniężne w małżeństwie" (Odczyt) 12.55 Dziennik południowy 13.00 Zespołowe fragmenty operowe (płyty) 15.45 „Zapomniani kompozytorzy" — koncert 16.30 Lekcja języka niemieckiego 16.45 „Kwadrans słynnych artystów" (płyty) 17.00 „Jak dzieci winszowały Panu Marszałkowi w 1919 roku" — opow. dla dzieci 17.15 Rezerwa ogólnopolska 18.00 Audycja żołnierska 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Ulubione marsze (płyty) 19.15 „Skrzynka rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Duety 19.50 Przegląd filmowy 20.00 „Wesoła wdówka" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 "Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 19 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 „Piękne soprany" — (płyty) 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert orkiestry wojskowej 13.45 „Z rynku pracy" 15.45 Koncert 16.30 „Na Imieniny dla Pana Marszałka" — Audycja w wykonaniu dzieci 16.45 Muzyka polska na violi. 17.00 „Skrzynka P. K. O" 17.15 Pieśni polskie 17.50 „Spółdzielczość jako demokracja gospodarcza" — pogadanka społeczna 18.00 Pieśni legjonowe 18.15 Fragment teatralny 18.45 II-ga audycja z cyklu „Twórczośc Karola Szymanowskiego (płyty) 19.15 Wiadomości rolnicze 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Preludja polskich kompozytorów 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert muzyki polskiej o charakterze ludowym 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Uroczysta audycja ku uczczeniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego 22.30 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami 22.45 Muzyka lekka taneczna.

Sroda, dnia 20 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 12.00 Muzyka popularna (płyty) 15.45 Koncert 16.30 „Pani domu i jej pomocnica" — Odczyt 16.45 Kwadrans wielkich artystów (płyty) 17.00 „Polityka państw europejskich po wojnie" — odczyt 17.15 III-ci Koncert z cyklu „Taniec w literaturze skrzypcowej i fortepianowej" 17.50 „O książce Władysława Pobóg-Malinowskiego Józef Piłsudzki" — odczyt 18.00 Piosenki 18.15 Wesoły sketch 18.30 „Skrzynka techniczna" 18.45 Z oper Ryszarda Strauss'a (płyty) 19.15 „O czem pamiętać należy przy sadzeniu drzew owocowych." Pogadanka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Fragmenty operowe 20.15 Audycja literacka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert chopinowski 21.30 Pogadanka w języku niemieckim 21.40 Pieśni polskie 22.15 Muzyka tanecrna.

Czwartek, dnia 21 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 „W murowanej piwnicy tańcowali zbójnicy..." Pogadanka krajoznawcza 12.30 Poranek muzyczny szkolny z Filharmonji Warszawskiej Słowo wstepne wygłosi Tadeusz Mayzner 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Dziennik południowy 13.10 Dalszy ciąg koncertu z Filharmonji Warszawskiej 13.45 Z rynku pracy 15.45 Koncert 16,30 „Causeries litteraires" (pogadanka w języku francuskim) 16 45 „Wesoła muzyka" — (płyty) 17.00 „Głuchoniemi uczą się mówić" — reportaż z Instytutu Głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie 17.15 Koncert 17.39 Arje operetkowe i pieśni 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Pieśni włoskie 18.15 „Przyglądając się aktorom" — szkic literacki 18 30 „Skrzynka ogólna" 18.45 Krakowiaki (płyty) 19.15 Wiadomości rolnicze 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Utwory na wiolonczelę 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Wiosna w różnych krajach 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 21.00 Teatr Wyobraźni 21.30 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 22 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkoł 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert popularny (płyty) 15 45 „W Praterze znów kwitną drzewa" — Koncert 16 30 „Listy od dzieci" (starszych) 16.45 Recital śpiewaczy 17.00 „Dyskutujemy" 17.15 Kwartet smyczkowy 17 40 Audycja dla chorych 18.10 Teatr Wyobraźni 18.45 Melodje z op. „Kraina uśmiechu" 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19 25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Koncert orkiestry Lwowskiego Koła Mandolinistów „Hejnał" 19 50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto"? 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej W przerwie: Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 22.30 Recytacje poezyj 22.45 Cykl „Nauki Wielkopostne" — „O kwestji chleba" 23 05 Muzyka lekka i taneczna.

Sobota, dnia 23 marca 1935 r.

6.00 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert (płyty) 12.50 Chwilka dła kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 13.45 „Nasz handel morski" 14.45 Orkiestra jazzowa 15.30 „Niemowa" fragment z powieści Bohdana Pawłowicza p. t. „Wyspa św. Katarzyny) 15.45 Książeczka z obrazkami dla grzecznych dzieci 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Recital śpiewaczy 17.00 „Otwock Wielki" — Odczyt 17.10 Najnowsze nagrania na płytach 17.50 Pogadanka przyrodnicza 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18 45 Same mazurki 19.15 „Przegląd wydawnictw rolniczych" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19 30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Mały koncert na cytrze 19 50 Feljeton aktualny 20.00 Wieczór kameralny w muzykalnej rodzinie 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 21.00 Koncert 22.15 „Czy w teorji Einsteina potrzebny jest kanarek?" (rozmowa widza z autorem) 22.30 „Na wesołej lwowskiej fali 23.05 Muzyka taneczna.

CHWILA ZASTANOWIENIA

M A G I R E K O N S T R U K C J A

ułożył „Velga" z Głowna

K A P O L
E G A O M
T E A L G
W A G A A
T A R K A

Litery poprzestawiać w rzędach poziomych tak, by otrzymać pięć wyrazów czytanych poziomo i pionowo o znaczeniu jednakowem.

S Z A R A D A

uł. „Velga" z Głowna

Ogromnie lubię ja patrzeć na *całe*,
Gdy głośnik z *drugiej - trzeciej* nam przygrywa,
W noc, *sylaby dwie*, straszy dzieci małe,
Trzy - dwa na równi ze świtem przybywa,
Pierwsze - trzecie z randki wraca już,
Słyszę, jak bramę zamyka stróż.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci dwóch książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dnia 22-go marca b. r.

Rozwiązanie z numeru 9 „Moich Powieści": Czy to trudno? *„Kraina szczerości i naszych trosk — to najmilszy dział „Moich Powieści."* Tabelki literackie: pionowo: 1. Rzewuski 2. Godebski 3. Krasicki 4. Górnicki poziomo: 1. Zabłocki 2. Kniaźnin 3. Morsztyn 4. Słowacki.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Stefanja Pławińska, Krzymów — „Aleksiej" — Henryk Silczyński, Warszawa — Czesław Kozłowski, Warszawa — J. Nowakowski, Golub — K. Mikstacki, Lipiny — Izabela Szwarcówna, Wysoka — S. Kempiński, Śrem — Maksymiljan Dolata, Kiekrz — Rajmund Czajkowski, Gruczno — Łucja Hokotowa — Mielęcin.

Nagrody w drodze losowania przypadły: pp. Izabeli Szwarcównie, Wysoka, p. Bobowo — Pom. pow. Starogard i K. Mikstackiemu, Lipiny k/Gołańczy.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

27)

Kazimierz spodziewał się więc, że zaraz w pierwszych dniach wyjdzie na jaw jego niewinność i że go wypuszczą. Ale dzień za dniem mijał, — w losie jego nic się nie zmieniło. Przeciwnie, złowrogie chmury gromadziły się coraz gęściej nad jego głową.

Sędzia śledczy, posępny, niedowierzający mężczyzna, oszukany i zwiedziony już nie jeden raz w swojem życiu, miał już tyle do czynienia z najchytrzejszymi i najsprawniejszymi łotrami, że stracił prawie całkiem wiarę w ludzi, — ten odpowiedział wręcz Kazimierzowi, że w całą tę historję z zakładem obłąkanych doktora Morizano i zamknięciem przymusowem nic a nic nie wierzy, że zakład ten podobnie jak wszystkie inne szpitale bywa rok rocznie, a nawet i częściej tak jak i w innych prowincjach niespodzianie rewidowanym, a nigdy nie odkryto ani śladu jakiegoś gwałtu lub nieprawidłowości u doktora Morizano.

Ale chociażby wszystkie inne okoliczności mogły być w jak najkorzystniejszem świetle przedstawione, choćby wszystko inne uniewinniało Kazimierza, ten jedyny dowód, zeznania Elzy Rodeń, wymienienie jego nazwiska jako mordercy musiało najzupełniej wystarczyć, aby go uznać jako winnego, aby na tej podstawie go oskarżyć, — ba, nawet skazać.

A ponieważ w księstwie trzymano się tej zasady, że prędka sprawiedliwość jest najlepszą sprawiedliwością, postawiono proces ten na porządek dzienny. Lekarze sądowi, którzy odwiedzili Elzę Rodeń, zawyrokowali, że prawdopodobnie nie przyjdzie więcej do świadomości, i że nie można tak długo czekać, dopóki nie odzyska ona przytomności. Postawili więc jak się rzekło całą sprawę na porządek dzienny, ba, — wyznaczyli nawet dzień procesu, w którym Kazimierz Zamski miał usłyszeć swój wyrok.

Hrabia Zygmunt był złamany. Szedł do sali sądowej, w której się miał odbyć proces, a na który był zaproszonym razem z Lolą jako główny świadek, jakby na własne ścięcie.

Hrabia i córka jego, którą prowadził ojciec pod ramię, byli ubrani w całkiem czarne suknie, — smutek głęboki wiejący z ich twarzy potęgował jeszcze mocniej żałobę, jaka im przypadła w udziale, — co więcej smutek ten, ta boleść nie była udaną, — oboje odczuwali całem sercem grozę położenia! Zygmunt bolał straszne, że młody arystokrata o tak pięknem nazwisku miał się stać punktem środkowym całej tej tragedji, — a Lola, — o, — od owej pamiętnej, okropnej nocy nie zaznała więcej spokoju, każda minuta przysparzała jej goryczy!

Jakby sen jaki wpłynęła miłość na skrzydłach Amora w jej serce, — przypadek dziki, albo raczej mądre zrządzenie boże tak podziałało, że właśnie ten, którego miała pomóc wtrącić w zagubę stał się przedmiotem jej gorącej miłości.

Pokochała Kazimierza od pierwszego wejrzenia .Z szybkością błyskawiczną wszczepił w duszę pięknej uwodzicielki bóg Amor palące promienie silnego uczucia.

Od tego czasu spotęgowały się owe promienie do całych pożarnych stosów, nie mogła ich więcej wykorzenić lub zgasić.

Po tysiąc razy próbowała wydrzeć sobie tę miłość ze serca, — musiała przecież przyznać sama przed sobą, że Kazimierz nie był dla niej przeznaczonym.

Opowiadał przecież sam jej ojcu, że w zakładzie doktora Morizano żyje dziewczyna, która całe jego serce, całą głębię uczuć mu zrabowała, że pokochał ją całą swoją duszą, — w ten sposób dowiedziała się Lola, że w sercu jego niema więcej miejsca dla niej.

Ale rozkażujże, żeby morze nie szumiało, żeby słońce nie świeciło, żeby kwiaty nie wonialy, — to tak samo jakbyś zawołał na zakochanego:

„Nie kochaj więcej!"

W ten sposób przeistoczyła się dusza pięknej uwodzicielki na ołtarz, któregościł bóstwem stał się hrabia Kazimierz Zamski.

Dnie i noce myślała nieustannie o tym pięknym, młodym mężczyźnie, który obecnie musiał jęczeć w ciemnem więzieniu, a którego los miał się niebawem rozstrzygnąć!

Ile razy napadała ją nieprzezwyciężona chęć wyznać wszystko przed swoim ojcem, ile razy chciała uklęknąć przed hrabią Zygmuntem i powiedzieć mu, że to nie hrabia Kazimierz Zamski zatopił to żelazo w piersi Elzy Rodeń, — nie, — to Alfred, ten sam Alfred Robber, który ani myślał o opuszczeniu zamku, przeciwnie, który wkradał się coraz więcej w fawory u hrabiego, tak, że tenże używał go do załatwiania najważniejszych spraw.

Tak walczyła Lola przez całe dnie i noce sama ze sobą, — jeszcze nigdy nie wrzała tak gorąco walka pomiędzy dobrym, a złym duchem, jak w tej duszy czarująco pięknej, a do głębi zepsutej dziewczyny.

Niestety, — zły duch zwyciężył! — Znalazł towarzysza w przestrachu, jaki Lola odczuwała wobec Alfreda Robbera.

Jednem otwartem słowem mogłaby zniszczyć całą swoją przyszłą karjerę. Musiałaby raz na zawsze wyrzec się nadziei szczęścia, nadziei bogactwa. Czem żeby została, gdyby wyznała otwarcie przed hrabią Zygmuntem, że nie jest jego córką, — że go przez cały czas pobytu w zamku uwodziła i oszukiwała że wkradła się do pałacu na rozkaz drugiej.

Czyż nie musiałaby zaczynać na nowo karjery swojej jako uliczna prostytutka, gość z osławionych domów rozpusty z przedmieścia, — królowa walca ze znanego lokalu pod „zieloną papugą", — we wieczór wystrojona w aksamit i złote świecidełka, w dzień zgłodniała i zziębnięta!

O nie, — ją odrzucało od takiego życia. Zbrzydziła je sobie raz na zawsze. Nie chciała powracać na powrót do tego bagna zepsucia, z jakiego ją szczęśliwy wypadek wydostał.

O nie, — tego żebraczego życia nie chciała rozpoczynać na nowo.

Dlatego milczała, — zamknęła przemocą usta, otwierające się mimowoli do szczerego wyznania wszystkich tych bezeceństw, — cierpiała najokropniejsze męki na myśl, że pomogła do zguby najzupełniej niewinnego ukochanego, zamkniętego w kryminale!

Dzisiaj miało się zakończyć to niecne dzieło! — — —

Sala rozpraw była zapełniona, aż po najdalsze zakątki; proces ten naturalnie był niezmiernie sensacyjnym wypadkiem w całej rezydencji! Wszystkie dzienniki drukowały na meter długie artykuły o zamierzonem morderstwie; — roztrząsały wszystkie punkta za i punkta przeciw, jakby cała ta klika żurnalistów powołana była do sądzenia w zastępstwie ławy przysięgłych, owych statecznych, poważnych obywateli, którzy dzisiaj trzymali w ręku życie człowieka.

Tak ważnym miał być wyrok dnia dzisiejszego. Czuł to każdy nawet z tych tysiąca widzów, którzy cisnęli się do sali z niezwykłem rozdrażnieniem.

Gdyby wyrok na Kazimierza zapadł: „winny morderstwa na Elzie Rodeń", wówczas nie otworzyłyby się więcej bramy więzienia przed skazańcem.

Dożywotnie więzienie! To był wyrok, jakiego można się było spodziewać w najgorszym razie. — — —

Spokój grobowy zapanował w wielkiej przepełnionej sali, jak tylko wprowadzili oskarżonego. Ale zaraz po kilku sekundach podniósł się pomruk zadziwienia, litości, zwłaszcza na obliczach najliczniej zgromadzonych panien i dam na widok młodego, przystojnego mężczyzny.

Pięknym był hrabia Kazimierz Zamski, piękniejszym nawet jak zwykle, pomimo że dotychczasowe więzienie przyprószyło śniegiem róże kwitnące na jego policzkach.

Z dumą, wyprostowany kroczył w pośrodku eskortujących go żołnierzy sądowych do swojej ławki. Lekki ukłon w kierunku hrabiego Zygmunta i Loli, poczem usiadł na wyznaczonem miejscu.

Obrońca doktór Wolnolekki przystąpił właśnie do niego, szepcąc mu coś do ucha.

Kazimierz uśmiechnął się gorzko, jakby odrzucając pociechę jaką mu nieśli precz od siebie. — — —

Prezydent trybunału począł czytać akta oskarżenia spokojnym głosem, bez odcienia jakiegokolwiek wzruszenia. W jak najdokładniejszy sposób było w nich skreślone całe zdarzenie owej okropnej nocy w ogrodzie zamku hrabstwa Sokolskich. Z pedanterją począł sędzia rozbierać punkt za punktem ,wykładając niezbicie, że tylko oskarżony, nikt inny, dopuścił się tego morderstwa.

Pocóżby zresztą i w jakim celu wsunął się do ogrodu hrabiego tej krytycznej nocy, kiedy przedtem ani razu nie przestąpił furty ogrodowej, cóżby zresztą mogło skłonić nieszczęsną ofiarę panne Elzę Rodeń do wymienienia jego właśnie nazwiska jako swego mordercy? Również to nagłe zniknięcie młodego oskarżonego na całe cztery tygodnie obciążało tem więcej całą sprawę. Gdzież on



Niezwykły zawód wynalazło sobie kilku bezrobotnych w Paryżu. Oto ofiarowują swoje usługi osobom posiadającym psy, a nie mogącym chodzić z nimi na spacer. Za dwa franki „przyjaciel psów" oprowadza przez kilka godzin psy, z którymi nieraz ma niebylc kłopot, jeżeli jego pupilowie nie zgadzają się w usposobieniu!

przez ten czas przebywał? Twierdził wprawdzie, że był w zakładzie obłąkanych doktora Morizano przemocą uwięziony, ale to był tylko wykręt śmieszny, jak się wyraził oskarżyciel publiczny. Doktór Morizano udowodnił jasno, motyw tego krwawego uczynku! — Przypominam panom jeszcze raz, panowie przysięgli ,ostatnie słowo jakie biedna ofiara po dokonaniu występku krwią zalana z trudem wyrzec zdołała: „Hrabia Kazimierz Zamski jest moim mordercą!"

„Mamyż żądać jaśniejszego dowodu? Przy ścisłem roztrząsaniu niewolno nam odstępować od rzeczy, pozwalać się porwać fantazji, szukać gdzieś jakiegoś tajemniczego X Y, przeciwnie musimy się trzymać tego, co nam najbliższe, skargi dotyczącej, zeznania ofiary! — Ostatnim wysiłkiem, ostatnim odblaskiem zdrowego rozsądku oskarżyła nieszczęsna Elza Rodeń swojego mordercę, chcąc niejako pomścić tę zbrodnię i wydać złoczyńcę w ręce sprawiedliwości. — Słyszycie, panowie przysięgli, ofiara sama żąda zadośćuczynienia, woła do was i prosi o karę dla przestępcy!"

Głęboka cisza zapanowała po ostatnich słowach prokuratora. Mowa ta zrobiła widoczne wrażenie na słuchaczach.

Jeden tylko, Kazimierz, uśmiechał się. Bez najmniejszego zaambarasowania, bez jakiejkolwiek obawy skierował swój pogodny, wyrazisty wzrok na otoczenie, zdawał się nie słyszeć, co obrońca w sprawie jego przemawiał.

Dwie długie godziny bronił go doktór Wolnolekki .Udało mu się wprawdzie zbić wiele twierdzeń prokuratora, jednego jednak nie mógł zaprzeczyć, ostatnich zagadkowych słów Elzy Rodeń, jej przytomności, którą dwudziestu świadków pod przysięgą zeznało.

Cóż to wszystko znaczyło wobec tych nieustannie brzmiących słów skargi. Chociażby niebo zawezwał na pomoc, — zaprzeczyć, zniweczyć tego ostatniego oskarżenia nie potrafiłby, daremnie walczyła jego wymowa przeciw temu nieubłaganemu faktowi. —

Zaprzysięgli usunęli się na naradę. Cisza zapanowała znowu w ogromnej sali. Wszystkich oczy były zwrócone na oskarżonego.

Jak dumnie i z jaką pewnością stał na swojem miejscu! Ani śladu bojaźni nie można było wyczytać w jego obliczu.

Po skończonej przemowie obrońcy dorzucił Kazimierz stanowczym, pewnym głosem jedynie te tylko słowa:

„Jestem niewinnym, jeżeli mnie zasądzicie, dopuścicie się zamachu na sprawiedliwość!"

Nie rozwodził się szeroko, tych parę słów zrobiło jednak widoczne wrażenie na sędziach przysięgłych.

Niedługo trwała narada. W pół godziny zjawili się znowu w sali.

Cisza zrobiła się jak w kościele, przewodniczący zaprzysięgłych odczytał wyrok:

„H r a b i a K a z i m i e r z Z a m s k i z o s t a ł u z n a n y w i n n y m z a m i e r z o n e g o m o r d e r s t w a n a p a n n i e E l z i e d e R o d e ń!" — — —

„Winnym!" wyszeptał przystojny, młody mężczyzna, — ten sam gorzki uśmiech jak na początku osiadł na jego wargach.

„A więc naprawdę za winnego mnie uznali! — O ślepoto ludzka, — przebaczam wam krótkowidzę! Przebacz im i Ty, Panie w Niebiesiech! Nie wiedzą, co czynią!"

Narada trybunału trwała tylko parę minut. Stary prezydent powstał z krzesła i nakładając swój beret na głowę wyrzekł donośnym głosem:

„Ponieważ sędziowie przysięgli uznali oskarżonego winnym zamierzonej zbrodni na Elzie de Rodeń, skazuję go trybunał na dziesięć lat więzienia!"

Jakiś donośny, — bolesny, — długi okrzyk dał się słyszeć w sali. — Wydobył on się z piersi Loli. Hrabia Zygmunt objął piękną uwodzicielkę, przycisnął ją do piersi, szepcąc jej do ucha drżącym od ogromnego wzruszenia głosem:

„Uspokój się, moje dziecię! Dziesięć lat, to prawda, że to długi kawał czasu, ale każdej godziny może wyjść na jaw niewinność Kazimierza! Ufaj w to!" —

Drżąc na całem ciele leżała Lola w ramionach hrabiego. Spazmatyczny płacz wstrząsał nią całą. Chciała wyskoczyć, — wypaść przed cały zgromadzony trybunał i zakrzyknąć:

„Skazaliście niewinnego! To nie prawda, że Kazimierz Zamski jest mordercą Elzy. To nie on wepchnął jej żelazo w piersi! Nie zasługuje na żadną karę!

Do takiego wspaniałomyślnego czynu nie była zdolną, nie czuła się na siłach do tego.

W tej samej chwili, w której okrzyk ten wydzierał się jej z gardła, zjawiło się jej przed oczyma posępne, ze zapadłemi oczami, w brudnych łachmanach, z dzikim śmiechem wykrzywioną twarzą widziadło, wołające do niej:

„Tu jestem, — tuż przy tobie, — jam



Austrjak Karl Schäffer zdobył na zawodach łyżwiarskich w St. Moritz mistrzostwo światowe w jeździe figurowej.

jest nędzą! — Zgubionaś, jeżeli wyznasz prawdę!"

Przerażona odwróciła głowę w przeciwną stronę. Ale i tu stała jakaś inna kobieta, obładowana wstążeczkami, świecidełkami, z pomalowaną twarzą, z wielką piersią, i aroganckim uśmiechem wołając:

„A ja jestem występkiem! Mnie podpadniesz, jeżeli powiesz prawdę!"

Lolę opuściły siły, byłaby zemdlała, gdyby ją hrabia nie podtrzymał silnem ramieniem.

Ze zgrozą wymalowaną jasno na obliczu przystąpił obrońca do oskarżonego. Nie był absolutnie przygotowanym na taki wyrok.

„Pan widzi, żem przerażony", zawołał, „ale proszę być przekonanym, że zarządzę rewizję, — pańska niewinność musi wyjść na jaw! — Nie powinni rozstrzygać tego teraz, dopóki Elza nie wyzdrowieje i nie będzie mogła sama się zjawić w sali! Proszę, — daję panu słowo, panie hrabio, święte słowo honoru, że wstawię się za panem!"

„O nie", odparł Kazimierz, który przybladł nieco, jak mu wyrok oznajmili, „Ja zniosę mój los, od czegóż jestem mężczyzną. — Mnie nie boli tyle mój własny los i utrata mojej wolności jak to, że może egzystować taki człowiek na tej ziemi bożej, który mógłby mnie jednem słowem uratować, a który tego słowa nie wypowiedział! Mam na myśli prawdziwego mordercę, który za podły, za tchórzliwy, aby się przyznał do popełnionej zbrodni!"

„Odprowadzić oskarżonego!" zawołał prezydent.

Obaj żołnierze sądowi przystąpili do Kazimierza.

„A więc do kryminału, do kryminału powiodą mnie! — A ojciec ani się nie pokazał, aby pożegnać się bodaj ze mną! Opuścił mnie w tej ciężkiej godzinie! O, to boli, boli bardzo, rozdziera rany, które się nie goją!"

Prezydent, który podczas całego procesu zdradzał sympatję dla oskarżonego, pozwolił mu na krótką rozmowę z hrabią, w oczach całego otoczenia.

„Odstąp pan, panie sierżancie policji, i pozwól pan przystąpić do skazanego hrabiemu Sokolskiemu!"

„Bądź zdrów, mój przyjacielu", zawołał Kazimierz, obejmując hrabiego Zygmunta wpół, jakby go chciał całować, w rzeczywistości zaszeptał mu do ucha:

„Dotrzymałeś pan słowa? Przyniosłeś mi pan flaszeczkę z trucizną, o którą prosiłem w razie mego skazania?"

„Przyniosłem, ale ja zaklinam pana, panie Kazimierzu!"

„Nie, nie, proszę mi dać prędko flaszeczkę z trucizną, — dzisiaj wieczór skończę to życie! Nieprawdaż, pan także nie mógłby się zgodzić z tą myślą, żeby hrabia Zamski w kajdanach dziesięć lat męczył się w kryminale! — (Proszę o flaszeczkę, — daj mi pan flaszeczkę!"

W następnej chwili włożył hrabia Zygmunt Sokolski nieznacznie flaszeczkę z trucizną w rękę Kazimierza, — z szybkością podziwienia godną schował ją tenże do siebie.

„Dziękuję panu, mój przyjacielu", zaszeptał Kazimierz do hrabiego, „tej przysługi nie zapomnę ci do ostatniego mego tchnienia. Widziałeś pan jak spokojnie, jakby mnie to nic nie obchodziło, przysłuchiwałem się całemu temu memu procesowi. — Wszystko, co tylko ci ludzie o mnie mówili, wszystko dobre i złe, ni mnie cieszyło, ni smuciło, — ani śladu wrażenia nie zrobiło na mnie; — wiedziałem przecież, że jakkolwiek wyrok wypadnie, muszę być wolnym."

„Niech pan pomyśli o swym ojcu panie Kazimierzu", napomniał go hrabia Zygmunt, chcesz go pan swoją śmiercią wbić do ziemi? Gdyby się dowiedział o pańskiej śmierci nie przeżyłby, chyba tego!"

„Mój ojciec", wyrzekł Kazimierz z trudem i z odcieniem głębokiej goryczy, „mój ojciec przyjmie wiadomość o mojej śmierci zupełnie spokojnie, będzie przygotowany na to. Pan widzi przecie, że nie przybył nawet, aby się przysłuchać ostatnim wywodom.

„O, mój ojciec opuścił mnie, odrzucił mnie od siebie, — on mnie uważa za winnego. A winnym być w tym wypadku, to to samo co zostać zniesławionym!

„Cóż może kochać ojciec w swoim synu, który postradał cześć i honor?"

„Kazimierzu, ja postarałem się dla pana o tę truciznę", zaszeptał mu hrabia Zygmunt do ucha, „boś mi pan dał swoje słowo honoru, zresztą sam jestem przekonanym, że lepiej dla szlachcica, żeby umarł zanim miałby przestąpić próg kryminału. Ale teraz napełnia mnie jakaś straszna obawa o pana, — Kazimierzu, — nie czyń pan tego, — proszę mi oddać z powrotem flaszeczkę."

„Nie mogę, — mój plan gotowy i niezmienny, — dzisiaj wieczór musi się skończyć, myślę że dozwolą mi w kryminale napisać list. A list ten muszę napisać, muszę go jej przesłać. — Pan będzie tak dobry i przysięgnie mi, że odda go w ręce tej, do której będzie zaadresowany, nieprawdaż, tego mi pan nie odmówi! Ach, mój przyjacielu, listem tym pożegnam się z mojem szczęściem, — pożegnam się z jedyną istotą na ziemi, która mi się stała drogą, bardzo drogą memu sercu. — Pożegnam się z tą dziewczyną, która niby nimfa leśna, — znikła w ciemnościach budynku zakładu przeklętego doktora Morizano."



Lew, król pustyni, zachorował w Hollywoodzie i poddany został operacji, mianowicie transfuzji krwi, która się doskonale udała.

„A więc pan ciągle obstaje przy swojem twierdzeniu, żeś pan przebył te cztery tygodnie w owym zakładzie dla obłąkanych?"

„Naturalnie, — mogę panu to zaprzysiąc, że to prawda, żem szczerą prawdę wypowiedział."

„Dobrze, w takim razie będę się starał wyszukać tę dziewczynę", odpowiedział Zygmunt stanowczo. „Proszę tylko napisać ten list, — muszę panu na to pozwolić, bo każdemu nieszczęśliwemu dozwalają ustnie lub pisemnie pożegnać się ze swoimi najdroższymi, zanim brama więzienia zamknie się za nimi, — nie będą przecież robić wyjątku względem pana.

„Ale pan mi tak często opowiadał o tej dziewczynie, a nigdy nie wymieniłeś mi jej nazwiska. Jak się nazywa ta biedna, o której pan także twierdzisz, że zatrzymywana wbrew prawu i sprawiedliwości przemocą w zakładzie obłąkanych doktora Morizano?"

„O, panie hrabio", zawołał Kazimierz ze łzami w oczach, „jeżeli mnie zabraknie, zmiłuj się pan nad tem uroczem stworzeniem, które tak gorąco ukochałem. Pańska dobroć i współczucie nie rozleją się naprózno, nie natrafią niegodnej. Proszę sobie dobrze zapamiętać to imię, które mi się stało tak drogie. To biedne, opuszczone dziewczę nazywa się —"

„Rozmowa skończona", zawołał prezydent sądu do sierżanta policji, — „proszę odprowadzić oskarżonego!"

Zanim hrabia Zygmunt miał czas zaprotestować i zanim Kazimierz zdołał wyszeptać imię swej ukochanej, które miał już na ustach, oderwali go służący sądowi i pociągnęli gwałtownie ze sobą. W minutę zniknął ze sali.

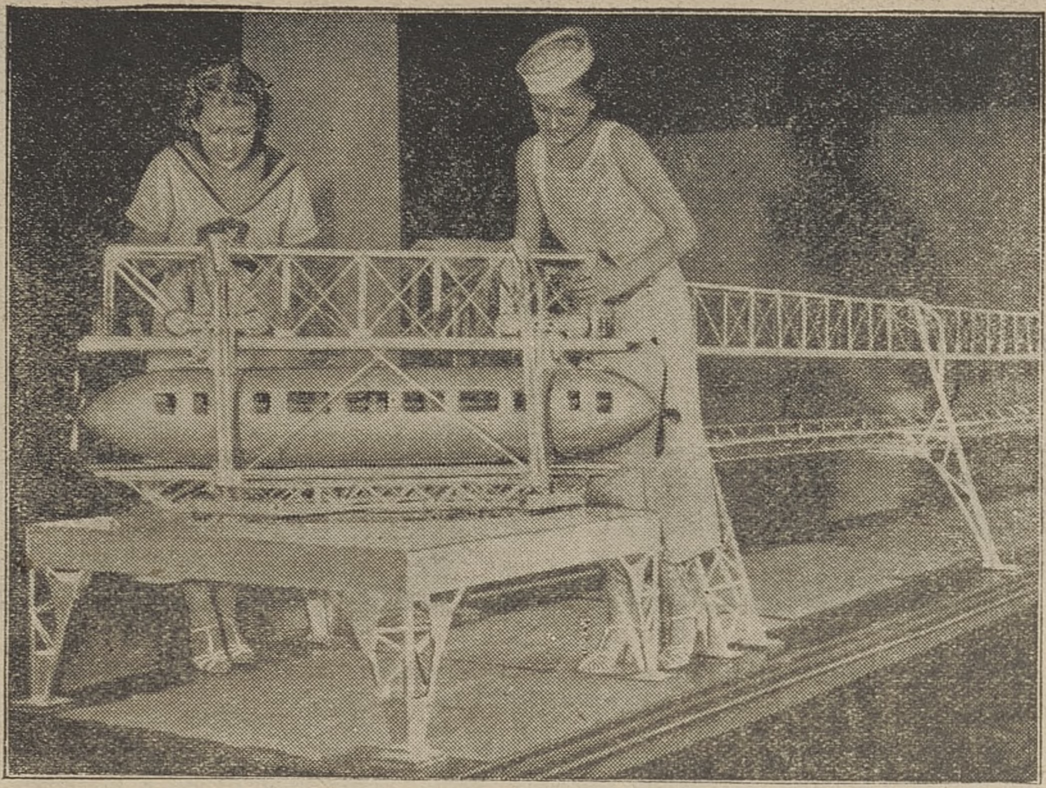
W głębokiem wzruszeniu spoglądał hrabia Zygmunt za nieszczęśliwym, młodym mężczyzną.

„Idzie w ciemną drogę", zaszeptał sam do siebie, „niechże mu Bóg okaże się łaskawym i niech go wspomoże w ostatniej godzinie. Może być, że dopuściłem się ciężkiego grzechu, starając się o tę truciznę dla niego, — ale onby, i tak znalazł inne wyjście, inny rodzaj końca, aby tylko uniknąć hańby.

„Jeżeli jest rzeczywiście winnym, to dobrze dla niego, że się sam osądzi, — skazano go niewinnie, w takim razie niemożliwem dla niego w poczuciu niewinności przejęcieć dziesięć długich lat więzienia, — w tym razie przyniesie mu trucizna ocalenie, jakiego musi się mu tylko życzyć."

Hrabia Zygmunt odwrócił się, ocierając ukradkiem łzy z oczu, — począł się rozglądać za swoją córką. Stała niedaleko oparta o słup skąpana we łzach.

„Chodź, Lolu", odezwał się Zygmunt, podchodząc do niej i podając jej ramię, „opuśćmy o ile możności prędko te straszne mury. Ach, mnie tak ciężko na piersiach, jakby jaki ciężar centnarowy je przycisnął, nie mogę swobodnie oddychać, — zdaje mi się ciągle, że tysiące westchnień słyszę ze wszystkich kątów tej sali, że łzy padają bezustannie z powały, chcąc zalać, zagubić potopem wszystkich tych co zwykli tu przebywać. Bo w tej sali, — zapamiętaj sobie ją dobrze, moja córko, abyś sobie kie-



W Ameryce powstał projekt połączenia Nowego Jorku z Filadelfją przy pomocy kolei nadziemnej. Wagon ten, zbudowany na kształt Zeppelina, wisi u góry na jednej szynie. Na pokładzie jego mogłyby znaleźć miejsce ponad 100 osób. Ponadto wagon zaopatrzonoby w dwa potężne motory, które pozwoliłyby na uzyskanie szybkości 250 km na godzinę.

dyś mogła przypomnieć, — w tej sali skazano dzisiaj niewinnego, — popchnięto biednego, poczciwego człowieka w piekło zguby."

Lola zadrżała na te słowa, zdało się jej, że łapie ją ktoś rozpalonemi obcęgami za serce i chce jej je wydrzeć z piersi.

Prawie bezprzytomnie podała rękę hrabiemu, — ten pociągnął ją pospiesznie ze sobą opuszczając coprędzej salę obrad trybunału.

Tuż koło zabudowania sądowego na przyległym placu stał powóz hrabiego. Na koźle siedział Alfred Robber, przystrojony świątecznie. Właśnie dzisiaj wyszukał sobie najlepszą liberję, jakby dzisiejszy dzień był świętem dla niego.

Loli wzrok padł mimowoli na rudego złoczyńcę, który z taką bezczelnością i zuchwałością zaglądał jej w oczy. Dziwna nieubłagana nienawiść zrodziła się w jej sercu do tego poprzedniego kochanka, bo on przecież, — tak on tylko zgubił tego, którego pokochała prawdziwie.

Hrabia dopomógł osłabionej córce przy wsiadaniu, sam usiadł tuż obok niej i niedługo poniosły ich konie do zamku.

Zajechali przed wielki portal zamku Sokolskich.

Hrabia wysiadł i podniósł Lolę, w tej chwili zeskoczył Alfred Robber z kozła i zdejmując z uszanowaniem kapelusz, przystąpił do hrabiego.

„Przepraszam bardzo, panie hrabio", odezwał się swobodnie, „ale właśnie przed chwilą byłem w mieście, w aptece po lekarstwo dla panny de Rodeń, które jej za ostatnim razem swej bytności zapisał był pan tajny radca. Tutaj jest ono, czy mogę je oddać teraz zaraz panu hrabiemu?"

„Dajcie je tylko", odpowiedział hrabia, odbierając od niego małą flaszeczkę, napełnioną przeźroczystym płynem. — „Dobrze, dobrze, to z apteki pałacowej, etykieta prawdziwa, przepis jest także: „Co trzy godziny jedną łyżkę stołową!"

„Wolno mi przy tej sposobności pozwolić sobie na pokorne zapytanie, jak się powodzi pannie de Rodeń?" zapytał Alfred Robber przymilająco.

„Niestety wszystko stoi jak stało, nic się nie zmieniło, odparł hrabia, któremu podobało się to współczucie ze strony służącego. „Nie odzyskała ani na chwilę przytomności, o co tak gorąco staraliśmy się i życzyliśmy sobie z całego serca. Ale na dzisiaj wieczór zapowiedział tajny radca kryzys czyli przesilenie."

„A pan hrabia Kazimierz Zamski skazany", badał dalej Alfred Robber z udanem współczuciem, „ten biedny, młody panicz, — dziesięć lat więzienia, — chyba tego nie przeżyje!"

„Proszę cię, tatko, chodźmy", zawołała Lola z drżeniem w głosie, bo Alfred posłał jej właśnie wściekłe spojrzenie, „musimy co najprędzej odwiedzić Elżutkę, — cały czas podczas rozpraw sądowych miałam jakiś dziwny niepokój w sobie, bałam się o nią, czy przypadkiem biednej się nie pogorszyło, czy ją co złego nie spotkało."

Hrabia Zygmunt nie odpowiadając na dalsze pytania Alfreda pospieszył szybko po schodach, prowadzących do pokoju chorej. Lola również podążyła z nim razem.

„Przepraszam bardzo pannę hrabiankę", zabrzmiał nagle tuż za nią głos Alfreda Robbera. „Pani zgubiła chusteczkę od nosa."

Lola zadrżała, rozpoznawszy głos Alfreda. Przystanęła i nie obracając się wyciągnęła rękę poza siebie, chcąc odebrać chusteczkę.

Alfred Robber, wsuwając jej w rękę chusteczkę, wsunął również razem z nią jakąś karteczkę. Zadrżała na myśl, że hrabia Zygmunt mógł to spostrzec, ale hrabia był tak w myślach pogrążony, że nie zauważył tego małego intermezzo.

Przy łóżku Elżutki napotkał hrabia Zygmunt przybocznego lekarza księcia, — ze żywością postąpił tenże ostatni naprzeciw hrabiego i wyciągając do niego rękę, zapytał:

„No cóż uwolnili go?"

Był on również święcie przekonanym o niewinności młodego Kazimierza, podobnie jak hrabia Zygmunt.

„Zasądzony!" zawołał Zygmunt głucho z boleścią, — „niestety, — zasądzony na dziesięć lat więzienia, — doktorze, on przepadł dla świata!"

Stary tajny radca podniósł oczy ku niebu i załamał ręce, — cała twarz jego wyrażała głęboki smutek, — współczucie.

„A co słychać z naszą pacjentką?" spytał Zygmunt, posyłając spojrzenie pełne miłości i błogosławieństwa ku tej bladej twarzyczce słabej, leżącej jeszcze ciągle ze zamkniętemi oczyma, „nie odzyskała jeszcze przytomności?"

„Nie", odrzekł przyboczny lekarz, „ale dzisiaj wieczór rozstrzygnie się wszystko."

„Straszne rozstrzygnięcie!" zawołał Zygmunt z bojaźnią, „wszak będzie się rozchodziło o śmierć lub życie."

„Tak jest, o śmierć lub życie, ale ja się spodziewam tylko czegoś dobrego, — dzisiaj przed południem jak byłem u niej dłużej, — pan hrabia wie, że mi ta dziewczyna musiała czegoś zadać, żem ją tak polubił, — podniosła parę razy powieki do góry, — ujrzałem dokładnie w jej oczach coś bardzo podobnego do świadomości, jakiś rozumny odbłysk. Panie hrabio, — ja mam nadzieję, że my ją wyratujemy."

„O, żeby tylko Bóg Miłosierny w Niebiesiech wysłuchał próśb nas wszystkich i aby nie odjął swojego błogosławieństwa od tej biednej ofiary w krytycznej chwili!" zawołał hrabia Zygmunt głęboko wzruszony.

XXXVII.

Rzekoma trucizna

Tymczasem Lola doszła do swego pokoju, — z pospiechem odrzuciła na bok kapelusz i płaszczyk. Gorączkowo rozwinęła chustkę do nosa, którą trzymała cały czas kurczowo w ręce, — nie omyliła się, — ze środka wypadła kartka papieru.

Alfred Robber pisał:

„Muszę się z tobą rozmówić, — zawołaj mnie do swego pokoju, wymyśliwszy poprzednio jakibądź pozór, — rachuję na to z pewnością, że usłuchasz mojego rozkazu."

„Usłuchasz mojego rozkazu!"

Ten nędznik ośmielał się jej rozkazywać, obrał rolę jej pana. Ale prawda, on miał ją zupełnie w swojej władzy i mo-

cy, — znał przecież dokładnie jej plany, i jednem słowem mógł je zniweczyć.

Miała go więc kazać wołać do swojego pokoju? A jakby powstało jakie podejrzenie! — O nie, nie, tego nie mogła zrobić, — jeszcze nigdy nie przestąpił progu jej pokoju. A jednak, — nie ośmielała się sprzeciwić jego życzeniu, — mogła się opierać, ile tylko chciała, — przecież bała się tego mężczyzny, drżała przed nim.

Podniosła się z krzesła i słaniając się postąpiła do ściany, szukając guzika od elektrycznego dzwonka. Mechanicznie nacisnęła.

Stary Walenty ukazał się, pytając, coby było życzeniem łaskawej hrabianki.

„Moja angielska klacz, Lady, zasłabła wczoraj“, zawołała Lola, odwracając twarz, bo czuła, że rumieniec występuje na jej policzki, „czy nie możecie mi powiedzieć, czy jej się przez noc nie polepszyło?“

„Niestety, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, łaskawa panno hrabianko,“ odparł stary sługa, „bo nie wiem doprawdy nic o tem. Mój miły Boże, ktoby tam myślał teraz o koniach, kiedy słabość naszej kochanej panienki, ani rusz nie chce ustąpić, — cóż dopiero dzisiaj! — Czy to prawda, panno hrabianko, że go skazali?“

Lola zdołała tylko skinąć potakująco głową.

Stary Walenty załamał ręce.

„Słyszałem już o tem,“ odezwał się znowu, „ale nie chciałem temu uwierzyć, — dziesięć lat więzienia! — Doprawdy, to nieludzko, — jeszcze, jak pomyślę, że on może niewinny! — Nieprawdaż, panno hrabianko, pani by także straszną była ta myśl, gdyby tak naprawdę niewinnego osądzili.“

Lola nie była w stanie odpowiedzieć, jakieś dzikie, niepowstrzymane łkanie wstrząsnęło jej piersią, zakrywając twarz rękami rzuciła się na krzesło.

„Pani płacze, panno hrabianko“, zawołał sługa ze wzruszeniem, „o, niechże panią Bóg pobłogosławi za te łzy, — on tak zacny, młody mężczyzna, — nie, nie, — on nie mógł się dopuścić tej szkaradnej zbrodni, — ale prawda, jeżeli to nie on, — któż inny w takim razie? — Tu się stoi przed zagadką, — człowiek formalnie traci rozum!“

Stary sługa postąpił zwolna do drzwi ze spuszczoną głową, — w zamyśleniu.

„Walenty“, zawołała Lola za nim, przypomniawszy sobie na nowo na swój pierwotny zamiar, jaki powzięła wołając do siebie starego sługę, „przyślijcie mi koniuszego, — muszę się go o to spytać, jak się ma moja Lady. Walenty, nie uważajcie mnie za jakąś o zimnem sercu dlatego, że potrafi mnie w takim dniu interesować moja klacz, — ale człowiek powinien mieć uczucie i dla zwierzęcia.“

„Tak może mówić tylko zacne serduszko, łaskawa panno hrabianko“, odpowiedział służący, odchodząc do drzwi i rzucając młodej dziewczynie spojrzenie pełne serdeczności i wdzięczności.

Lola postąpiła ku oknu, otwierając je. — Było jej tak gorąco. Świeże powietrze chłodziło przyjemnie jej rozpalone czoło.



Magdeburscy pływacy pobili pływaków węgierskich w sztafecie 4x200, osięgając czas 9:22,2 m.

Za plecami usłyszała prędki skrzyp drzwi, — z lekkim okrzykiem obróciła się, — Alfred Robber stał tuż za nią.

„Jestem“, zawołał pocichu, przyciskając silnie klamkę, aby dobrze drzwi zamknąć, „dobrześ to urządziła, Lolu, nikt nie poweźmie żadnego podejrzenia, możemy śmiało kilka minut porozmawiać ze sobą. Na piekło, muszę się wreszcie rozmówić raz z tobą do djabła, dość długo wymykałaś mi się, dziewczyno.“

„Ty mnie wtrącisz w nieszczęście,“ zawołała Lola, z trudem wydobywając głos ze swojej piersi, „jeżeli nas ktoś podsłucha jeszcze raz, tak, jak w owej strasznej nocy, w altanie, czyż zechcesz znowu krwawym uczynkiem zmusić niepowołanego świadka do milczenia?“

„A jeżelim ja to uczynił“, zawołał Alfred Robber, poruszając ramionami z lekceważeniem i wpatrując się w Lolę swoim badawczym, zimnym jak stal wzrokiem, „dla kogoż to myślisz uczyniłem, jeżeli nie dla ciebie, — tak, dla ciebie, — jedynie tylko dla ciebie! Miałżem może pozwolić na to, aby cię Elza Rodeń zdradziła przed hrabią Zygmuntem, aby mu doniosła o tem, żeś leżała w moich objęciach? O nie, Lolu, musiałem ją usunąć z drogi, a że inaczej się nie dało, byłem zmuszonym chwycić za sztylet.“

Lola zadrżała, bo oczy zaświeciły mu się, jak u rozwścieklonego tygrysa, — wargi drżały, cała twarz zbladła mu jak ściana.

„Ale ty ładnie mi dziękujesz za to, com dla ciebie uczynił“, ciągnął dalej Alfred Robber, „od tamtego dnia unikałaś mnie starannie, unikałaś wszelkiej styczności ze mną. — Ach, może myślisz, żem ja nie zauważył tego, — ha, — durniem nie jestem, ja wiem wszystko, — słyszysz, — nic niema przede mną skrytego.“

Rudowłosy mężczyzna przystąpił całkiem blisko do Loli, — wpatrzył się w jej oczy badawczo, głęboko wpił swój wzrok, jakby chcąc najskrytsze jej myśli odgadnąć.

„Płakałaś“, zaszeptał ochrypłym głosem, „przez całą drogę z budynku sądowego aż do pałacu płakałaś, — tu także, — tutaj także lały ci się łzy strumieniem! Za kimże to tyle łez, — skąd nagle taka żałoba? — Haha, ty mi tego pewnie nie zdradzisz, za to ja, — tak, ja ci powiem. To ta arystokratyczna małpa, którą dzisiaj na dziesięć lat więzienia skazali, to on, ten sam, za którym twoje oczka tak płaczą, ten, którego nie możesz zapomnieć. Płaczesz nad jego losem, podczas gdyś się cieszyć powinna razem ze mną, żeśmy dotarli szczęśliwie do celu, że Kazimierz Zamski nam obecnie nieszkodliwy.“

„Nieszkodliwy!“ zawołała Lola niepewnym głosem, „o nie tryumfuj przedwcześnie, Alfredzie, — drzwi jego więzienia mogą się każdej chwili otworzyć, podobnie jak go wprowadzili, — wepchnęli bezmiłosiernie do ciemnej nory, do grobu rozpaczy, z podobnym tryumfem mogą go wyprowadzić na wolność, bo żyje jeszcze świadek, Alfredzie Robber, żyje ta, która całą prawdę odkryć może.“

„Żyje“, odrzekł rudy złoczyńca złośliwie, zniżając coraz więcej głos swój aż do najsłabszego szeptu, „dotychczas żyje, — ale dzisiaj wieczór skończy, zaśnie na zawsze.“

„Rachujesz na to, że słabość ją zmoże, że padnie ofiarą gorączki,“ odparła mu Lola, „ja myślę, że możesz się w tym względzie pomylić, — Elza może jeszcze wyzdrowieć.“

„Ha, gdyby Alfreda Robbera nie było, możliwe“, zaszeptał jej wprost do ucha z szatańską radością, „nie, nie, piękna Lolu, — mój rachunek dokładnie obliczony! — Nie zwykłem się mylić, — Elza Rodeń nie przeżyje tej nocy, — możesz na pewne kazać sobie sporządzić żałobne suknie.“

Lola odsunęła się w tył, oczy jej rozszerzyły się z przerażenia, — straszny domysł zaświtał jej w mózgu.

„Alfredzie Robber“, zawołała słabym głosem, — „nieszczęsny, do pierwszej zbrodni dodałeś drugą, — och, ja widziałam całe piekło twojej duszy u ciebie

w oczach, jak podawałeś hrabiemu flaszeczkę z medycyną, którąś miał przywieźć z apteki dworskiej.“

„Do stokroćtysięcy djabłów, — flaszeczkę przywiozłem z apteki dworskiej, ale, — pozwoliłem sobie po drodze zawartość jej zmienić.“

„Trucizna!“ zakrzyknęła Lola, ale w tej chwili rzucił się rudy zbrodniarz na nią, porwał ją za rękę, zamykając jej dłonią silnie usta.

„Czy chcesz mnie i siebie wtrącić do więzienia swoim krzykiem“, zawołał na nią z wściekłością, „nie możesz się pohamować, — mam może także otworzyć usta i zawołać ile mi sił starczy na cały zamek, tak żeby wszyscy słyszeli:

„Panie hrabio Zygmuncie Sokolski, ta dziewczyna, która się wkręciła do ciebie i nazwała hrabianką Sokolską, to nie jest twoja córka, — to prosta cyganka, — nazywano ją królową walca w lokalu pod „zieloną papugą“, była żebraczką i ulicznicą dotychczas.“

Słowa te uderzały Lolę niby cięcia toporu, — zatoczyła się i z jękiem padła na krzesło.

„Widzisz, Lolu,“ zasyczał jej Alfred Robber tuż nad uchem, pochylając się do niej, „każdy z nas ma swoją tajemnicę. Zresztą i w tym wypadku działałam tylko w twoim własnym interesie, — Elza Rodeń nie śmie się więcej obudzić, bo gdyby przyszła do siebie i odzyskała zupełną przytomność, wówczas zdradziłaby mnie i ciebie, — a do tego nie możemy przecież dopuścić. — Teraz opuszczę cię, — ale zanim się z tobą pożegnam, zanim wstąpię znowu w moją nędzną maskę sługusa, jaką wziąłem na siebie jedynie z miłości ku tobie, muszę ci przedtem jeszcze kilka słów wyszeptać do ucha, których nie śmiesz zapomnieć w przyszłości:

„Kazimierz Zamski jest wprawdzie raz na zawsze pogrzebany, — więzienie to bezpieczniejszy nawet schowek jak sam grób pod ziemią, do którego wpuszcza się zwłoki, — on nie przeżyje tych dziesięciu lat więzienia, na jakie go dzisiaj właśnie skazali, — nie miałbym więc właściwie powodu być zazdrosnym o niego, — to człowiek, który jeszcze wczoraj egzystował, — dzisiaj zapomniany, — wzgardzony! — Ale ja nie życzę sobie, abyś ty jego obraz w sercu nosiła. O, ja wiem, ja czuję to, że jak się do łóżka położysz, wyciągasz twoje ramiona z tęsknotą, z upragnieniem za nim, — fantazja twoja maluje ci zwodnicze obrazy, sny pełne zachwytu, w których łączysz się z nim. Otóż te obrazy chcę ci wydrzeć z duszy, — ja rozkazuję ci, nie myśleć więcej o nim. — Biada ci, jeżeli będziesz dalej żywić tę miłość w twem sercu, jeżeli ona zakorzeni się w tobie i wyrośnie wysoko, — ja mogę się stać mordercą nawet tej, którą ukochałem. Pamiętaj, Lolu, że tego samego dnia, w którym przekonam się, że przysięgę twoją na ostrze mego sztyletu złamałaś, — tego samego dnia wpakuję ci zimne żelazo w piersi, podobnie jak Elzie Rodeń, — tylko ciebie, — ciebie trafię lepiej!“

Dzikim ruchem zagłębił Alfred Robber podczas tych słów swą rękę pod kamizelkę. Gwałtownie wyciągnął ja napowrót i oto tuż przed oczami Loli zabłysła stal sztyletu. Zimny dreszcz przebiegł i rozszedł się po całem jej ciele, — ujrzała parę ciemniejszych plam na ostrzu, — to krew Elzy widniała jeszcze na morderczem żelazie.

„Precz z tym sztyletem!“ zawołała Lola drżąc jak liść osiki, — „nie, nie, — ja go nie kocham. — Tyś się omylił, — ja kocham tylko ciebie, — ale zaklinam cię, — idź teraz, idź, — jakby cię tutaj teraz znaleźli, — już za długo przebywasz w moim pokoju, — ja chcę wszystko zrobić, co mi rozkazujesz, — tylko idź, — idź.“

„Idę“, odrzekł Alfred Robber, cofając się pomału do drzwi, „ale jeszcze raz wołam, przestrzegam: Nie zapomnij swojej przysięgi!“

„Och, ta straszna przysięga“, zawołała Lola złamanym głosem, jak tylko się drzwi zamknęły za plecami Alfreda i kroki jego przebrzmiały po korytarzu, „czyż ja oszalałam wtedy, żem sobie uroiła, jakobym kochała rzeczywiście tego draba? Ale prawda, wówczas nie znałam nikogo innego, ktoby był godnym mojej miłości. Podziwiałam w nim pewność i gotowość do wszystkiego, — teraz, — teraz wiem, — że mężczyzna w którym się potrafi zakochać dziewczę, musi być czystym, prawego charakteru, zacnych uczuć, — ach, mnie brzydzi ten cały Alfred Robber, — lecz niestety nie będę go mogła odrzucić od siebie, — nienawidzę go, a przecież boję się go i drżę na jego widok. Ach, jestem bezsilną wobec niego! Jak tylko do mnie przemówi, krzepnie mi krew w żyłach.

Czemuż jestem tak tchórzliwą, czemu nie położę końca jednym energicznym zwrotem tej całej komedji! Ach, wówczas byłabym wolną, wolną, — nie potrzebowałabym więcej drżeć przed nim.“

Łzy zabłysły w oczach Loli i zatamowały dalszy potok słów, — miłość, która się wkradła w jej duszę, uszlachetniła ję widocznie, — ciepły płomień uczucia topi lód jaki się nagromadzi w sercu, — niszczy paskudne zarodki, które niby chwast zarosną na gruncie niejednej piersi ludzkiej.

Lola padła na kolana, — łzami oblane oblicze przyciskała do poduszki na kanapie. Nagle podskoczyła, — przelękła się sama przed sobą, spoglądając na swoje oczy w zwierciadle.

„Wielki Boże, czemuż ja marudzę, czemu tracę kosztowne minuty czasu?“ wykłała z trudem, „tam na górze, gdzie Elza spoczywa, tam może nowa zbrodnia się dzieje w tej chwili, — nowy zamach na życie ofiary! — Tę flaszeczkę, którą przywiózł ten nędznik z apteki napełnił zapewne po drodze trucizną, — o nie, — nie, — nie mogę ścierpieć, aby Elza skosztowała choć kroplę z tego przeklętego płynu, ja muszę biec na górę, — mała niezgrabność, — drżenie ręki, — i cała flaszeczka rozpryśnie się na podłodze.“

Pobiegła ku drzwiom, — ale tuż u klamki zatoczyła się znowu, jakby nogi jej naraz odmówiły posłuszeństwa, całą siłą złapała się o odrzwia i stanęła bez ruchu.

„Ależ w takim razie zgubię i samą siebie“, pojedyncze słowa wychodziły urywane z trudem z jej piersi. „Jeżeli Elza nie umrze, — jak się przebudzi, jak odzyska przytomność, wówczas zdradzi, że mnie widziała w objęciach Alfreda Robbera, — w objęciach mordercy, — hrabia pocznie niedowierzać. O, biada, co mam robić, chciałabym jej uratować życie, ale tem samem niszczę swoje własne, — zdradzam siebie, — ach. — Ze wzgardą i odrazą wyrzucą mnie z tego zamku, zostanę biedniejszą, aniżeli byłam przedtem, — tysiąc razy nieszczęśliwszą, bo muszę zabrać ze sobą tę nieszczęsną, beznadziejną miłość! — O biada mi, — nie lepiejby było nie przyjść na świat, — któż mi teraz poradzi, — kto mi pomoże, — stoję przed strasznem bezdrożem.

„Nie „nie“, jękła powtórnie słabym głosem po kilku minutach, podczas których zatopioną była zupełnie w myślach, „nawet, gdybym się miała zagubić, muszę zniweczyć ten ohydny podstęp Alfreda Robbera. — Na górę, — do niej! — O Boże, może już nie starczy mi czasu do uratowania jej, — co to, — czy to nie krzyki rozpaczy, — jakieś wołania, zdaje mi się, że rozumiem słowo: „umarła“, — ale nie, — nie, to tylko moja fantazja, ta mnie tak uwodzi, — jeszcze cisza panuje w zamku! Na górę, — na górę, zanim jeszcze czas!“

Lola odtrąciła drzwi, — powlokła się po schodach, — kolana uginały się pod nią, — musiała przystawać od czasu do czasu i przytrzymywać się na barjerze okalającej schody, aby nabrać nowych sił, — wreszcie doszła do drzwi pokoju, w którym leżała słaba, — podsłuchiwała bacznie, — cisza w środku — Bogu dzięki, nie zapóźno przybyła na miejsce. —

Otworzyła drzwi, przekroczyła przez próg, usłyszała właśnie słowa hrabiego:

„Niechże Bóg da, żeby to lekarstwo jej pomogło i aby przesilenie przeszło szczęśliwie!“

To lekarstwo! — Ha, to zapewne ta trucizna, o której mówił Alfred Robber, którą niedawno wręczył hrabiemu własnoręcznie.

Tak, tam, — tam stał Zygmunt i trzymał właśnie otwartą flaszeczkę w ręce, tuż koło łóżka, schylony nad chorą stał przybocrny lekarz księcia. Trzymał srebrną łyżeczkę w ręce, napełnioną jakimś białym płynem i właśnie, — właśnie przyłożył koniec łyżeczki do warg chorej, — przemocą wlał płyn w ustą nieprzytomnej, — wypróżnił całkowicie łyżeczkę.

Lola chciała krzyczeć, — ale okrzyk zamarł jej na ustach, — szczęściem dla niej nie zauważył ani hrabia, ani lekarz przybycia jej, — inaczej musieliby się domyśleć wszystkiego, tak jej się twarz zmieniła, takie przerażenie malowało się w jej oczach. — Stało się. — Elza otworzyła mechanicznie usta, — mechanicznie połknęła zawartość łyżeczki, — lekarz odłożył próżną na bok.

Lola słaniała się jak ciężko chora, — z wysiłkiem dowlokła się do łóżka, — słaby okrzyk i gdyby nie hrabia, który ją pochwycił w swoje ramiona, byłaby upadła na podłogę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

Djalog małżeński

— Co, taki jesteś i chcesz być moim mężem?
— Jeśli chodzi o ścisłość — oddawna chciałbym nim nie być.

Reklama nie zawiodła

— Panie, to ubranie, które pan szył i nazwał bezkonkurencyjnem ładnie teraz wygląda. — Wszystkie szwy pękły.
— A czy guziki, które zostały nie są bezkonkurencyjnie mocne?

Corpus delicti

— Zmiłuj się, Heniu, dlaczego tak szybko odprawiłaś naszą nową służącą?
— Gdybyś wiedział co za odkrycie zrobiłam w jej walizce...
— Co? Coś skradzionego?
— Nie, ale pół kila kitu do klejenia porcelany.

Wytłumaczył

Ułani przejeżdżają przez małe miasteczko. Cała ludność wylegla na ulice, by zbliska przyjrzeć się dzielnym zuchom.
Gdy przedefilowało kilka szwadronów, jeden z widzów zapytuje sąsiada:
— Jak pan myśli, dlaczego oni mają krzywe szable?
Zapytany zastanawia się, przez chwilę odpowiada:
— Jak oni mogą mieć proste szable, kiedy mają krzywe pochwy!...

Dzisiejsza praktyka

Świeżo upieczony doktór medycyny jest w kawiarni. W tem przychodzi kelner:
— Pana doktora proszą do telefonu!
Telefonicznie ojciec doktora:
— Chodź natychmiast do domu! Jeden pan przyszedł. Potrzebny mu natychmiast lekarz, bo mu żona nagle zachorowała!
— Już idę! Aby tylko ten pan zaczekał.
— Nie bój się! Ja go zamknąłem na klucz.

W sądzie

Świadek wchodzi do sali. Sędzia przeglądający papiery, pyta:
— Skąd przybyliście?
— Z Myślenic — odpowiada zapytany.
Naraz sędzia spostrzega, że poczciwina wszedł z kapeluszem na głowie do sali. Gromi go więc:
— A kapelusz?
— Także z Myślenic — wyjaśnia dobrodusznie zapytany.

Rozmówki małżeńskie

On: — Gdy obecnie jesteśmy już po ślubie, pozwól, że ci zwrócę uwagę na kilka twoich wad.
Ona: — Nie jest to potrzebne. Znam je sama najlepiej i z powodu nich musiałam się zadowolić takim mężem, jakim ty jesteś.

Panie między sobą

Panna A: — Ojczulek obdarza mnie co roku w dniu urodzin piękną książką.
Pan B: — Musi pani mieć tedy bogatą bibljotekę.

Dokładność

— Co się tyczy istoty promieniowania słonecznego, moi panowie, to nauka nie powiedziała ostatniego słowa i musimy sobie jeszcze raz powtórzyć, że jak dotąd — błądzimy tutaj w zupełnych ciemnościach...

Co się zmieniło

— Nie kochasz mnie już — szlocha żona — dawniej najlepsze kąski oddawałeś mnie, a teraz sięgasz po nie sam.
— Ależ kocham cię jak dawniej — tłumaczy mąż — tylko ty teraz daleko lepiej gotujesz.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł. 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i td. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50% zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.